



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

POEZYE

BRUNONA WRABI

WICIŃSKIEGO.

NAKŁADEM AUTORA.

1840.

WARSZAWA,

W DRUKARNI PRZY ULICY SYMONOWICZÓW N. 745.

POEZYE

BRUNONA HRABI KICIŃSKIEGO

CZŁONKA BYŁEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ

WARSZAWSKIEGO,

I NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO.

[Faint, illegible text, possibly a title or header]

[Faint, illegible text, possibly a list or table of contents]

Egz. archiwalny IBL

POEZYE

BRUNONA HRABI KICIŃSKIEGO.

CZĘŚCIA PRZEKŁADANE, CZĘŚCIA ORYGINALNE

W XII. TOMACH.



Wypunktowy

WARSZAWA.

W DRUKARNI PRZY ULICY RYMARSKIEJ N. 743,

1840.

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

20-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
<http://rcin.org.pl>
Tel. 26-68-60



ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ.

MYŚLIWY

CZYLI

DWOJĘ OCZU ZA JEDNO.

WYDZIAŁ FIZYKI
KATEDRA MECHANIKI
POLITECHNIKA WARSZAWSKA

MYSLIWY

C Z Y L I

DWOJE OCZU ZA JEDNO

KOMEDJO-OPERA

W DWÓCH AKTACH.



przerobiona z niemieckiego

P R Z E Z

Brunona Hrabie Kicińskiego.

O S O B Y.



NADLEŚNICZY GORĄCZKA.
NADLEŚNICZOWA żona jego.
KAZIMIERZ | ich dzieci.
EMILJA |
EDWARD Podleśny z Dąbrowy.
DOKTÓR.
OTYŁŁO Naddzierżawca.
CHUDZYŃSKI Pisarz Nadleśniczego.



AKT I^{szy}



Izba Nadleśniczego. Godzina szósta zrana. W głębi izby stoi szafa, a w niej za kratka drucianą wiszą cztery sztuki broni. Z jednej strony szafy wisi legawka, dalej obraz wystawiający polowanie na jelenie, z drugiej strony kordelas, trąbka mniejsza i torba myśliwska.

SCENA I.

Emilja w rannym ubiorze pieczętuje list opłatkami.

Nie, tak dłużej być nie może!
Serce mi gwałtownie bije,
Ja, co w nim jedynie żyję,
Nie wiem co w nim jest, o Boże!
Spiąc na jawie, marząc we śnie,
O nim myślę wciąż boleśnie.

Wiecznie w sercu będzie trwała,
Pamięć dni przy jego boku,
Gdym w błękitnie jego oku,
Pierwszą miłość wyczytała,
Gdy widzieliśmy wzajemnie,
Ja w nim świat mój, a on wemnie.

* * *

Czyżby zgasnąć już na wieki,
Miało to łagodne oko,
I jak pod śmierci powłoką,
Już nie wyjrzeć z pod powieki,
Nie, nie, ja się próżno trwożę,
Tak okropnie być nie może.

* * *

Każda niepewności chwila,
Jakże dla czułego sroga,
Na me serce żal i trwoga
Wszystkie ciosy swe wysila,
Straszne myśli dręczą duszę,
Skonam lub go widzieć muszę.

O Boże! Gdy sobie pomyślę, że z tych
miłych łagodnych błękitnych oczu jedno
na wieki jest może zamknięte.

(Słychać z daleka odgłos myśliwski).

Ah! to Kazio, ten pustak nieczuły. Czém
prędzej schowajmy atrament i papier.

(Ukrywa wszystko).

SCENA II.

(Kazmierz wchodzi z fuzją i torba myśliwska i nie postrzegłszy
siostry śpiewa).

Przy huk strzelb i dźwięku trąb,
Przechodzim las i wzdłuż i w głąb,
Od brzegu w drugi brzeg,
Niebacząc co tam czyni świat,
Polujem czyli wiosna kwiat,
Czy zima sypie śnieg.

I Król nie milej pędzi dni,
I bogacz lubo w puchu śpi,
Niemilszy miewa sen,
Teatrem naszym jest nam bór,
Orkiestrą miłych ptaków chór,
A łowy zmianą scen.

(w tém postrzega siostrę).

KAŻMIERZ

Dzień dobry Siostrzyczko! Cóż to za Bożek tak rano zerwał cię z puchu. Brr.. Tak zimno aż mi zęby dzwonią. (siada przy stole) Pewnieś nic nie pisała duszeczko!

EMILJA

Daj mi choć raz pokój; nie prześladowaj mnie więcej.

KAŻMIERZ

No! Cóż w tém złego? Wszak się tylko pytam? Pewnieś napisała jaki rachunek gospodarski albo assygnacyą na drzewo, ale po co mi się dopytywać. Powiadają że gdzie damy piszą, zostaje ślad z kałamarka, (przygląda się pilnie stolikowi). Aha! O to kropla mokra i czarna. Może mi powiesz że to łza tęsknoty.

EMILJA

Cóż ma za przyjemność dręczyć mnie zawsze.

KAŻMIERZ

Broń mię Boże! zdaje mi się to wprawdzie śmiesznem ale bardzo naturalnem. Tak długo nie widziałas Edwarda tak szczerze cię kochającego, tak wiernego. No! na zgodę, daj bilecik, ja mu sam odeślę.

EMILJA

Bracie! Czy ty prawdę mówisz?

KAŻMIERZ

Daj tylko, daj. Posyłam do niego umyślnego po wyżła. (Emilja oddaje list). Dziewczyno! Przez wdzięczność postaraj się o jaką przekąskę. Od trzeciej zrana szukam już kuropatw.

MILJAE

Zaraz mój drogi.

KAŻMIERZ (czyszcząc broń).

Dobrze kochanko! Mgła opada. Będziem mieli piękny dzień.

EMILJA

Dałby Bóg.

KAŹMIERZ (śmiejąc się).

Jak to różnie piękny dzień,
Różni rozumieją w świecie,
Wy dziewczęta tylko dzień,
Przy kochanku pięknym zwiecie,
Gdy pokorny jako dziecię,
A tak wierny jakby cień,
W swej miłości pierwszym kwiecie,
Schnie za wami jako cień.

U mnie wtedy piękny dzień,
Kiedy na pomyslnie łowy,
Swit obudzi jasny dzień,
I zabłyśnie blask *ponowy*
Gdy ruszony wśród parowy;
Dzik lub rogacz legnie wien,
Gdy mój wystrzał każdy zdrowy,
To mi wtedy piękny dzień.

U rycerza piękny dzień,
Gdy zwycięstwem go oznaczy,
Gdy opornych wytnie w pień,
Reszta ucieknie w rozpacz.

Lecz po wojnie gdy przebaczy,
Naówczas go każdy ceń,
Ojcem sierot gdy być raczy,
Wtedy on ma piękny dzień.

Uczniom wtedy piękny dzień,
Gdy zamyka Lipiec szkoły,
Ty wyrostku, kiedyś leń,
Kiedy nie chcesz zagiąć poły,
Gdy już zbrzydły tobie szkoły,
Z babą się bogatą żeń,
A mieć będziesz dzień wesoly,
Lecz nie cały piękny dzień.

Po wygraniu sprawy dzień
Każdy Patron pięknym zowie,
U Doktorów piękny dzień,
Gdy odzyska chory zdrowie,
Lecz przyznacie mi panowie
Ze za najpiękniejszy dzień,
Z was nie jeden dzień ten zowie,
Gdy w kieszeni dzień, dzień, dzień.

Tak jest, ty marzysz o Edwardzie a ja o kuropatwach. I czegoż tu czekasz? Czy myślisz że on dziś już przyjdzie.

EMILJA

Ufam temu, a jednak nie mogę pokonać mojej obawy. Małe zapalenie oczu miałożby trwać tak długo? Ah! domyślam się, niebezpieczeństwo musi być większe, niż przedemną wystawiacie.

KAŻMIERZ

Mój Aniołku! Serduszko twoje niech sobie marzy o innych przedmiotach, na chirurgii nie zna się wcale. Zaręczam ci, że już wyszedł z niebezpieczeństwa.

EMILJA

Ależ oko?

KAŻMIERZ

I jedném okiem wiele widzieć można!

EMILJA

Okrutny! drzę cała.

KAŻMIERZ

W najgorszym razie straciłby tylko to,
bez czego obejść się można.

EMILJA

O ty człowieku bez czucia!

KAŻMIERZ

Czy nie mówię prawdy. Na co ko-
niecznie mieć dwa oczy. Trzeba często
przymykać jedno, jako strzelec nieraz, ja-
ko mąż zawsze.

EMILJA

Dowcip twój dziś nie na swoim miejscu

KAŻMIERZ

Prawdziwie pojmuję teraz, że dla Ed-
warda strata jednego oka mogłaby mieć
koniec tragiczny. Możebyś go wtedy isto-
tnie nie chciała.

EMILJA

Szkaradniku! Jakże ty możesz jeszcze
artżować?

III.

b.

KAŻMIERZ

C'est plus fort que moi ma belle. Wszystko co się tycze małżeństwa jest w moich oczach śmieszne. Dla tego dajcie mi pokój z waszemi romansami, a myślcie lepiej jak je do skutku doprowadzić, bo mnie się zdaje że z tego nic nie będzie.

EMILJA

Jak-to! nic nie będzie?

KAŻMIERZ

Dla mnie fiat, ale ty najlepiej wiesz co powie Ojciec.

EMILJA

Ah! wiem.

KAŻMIERZ

„Słuchaj kuzynku! Kocham cię z całego serca, ale te głupie myśli o małżeństwie wybij sobie z głowy, dopóki będziesz tylko podleśnym w Dąbrowie.”

EMILJA

Dość Kaziu! proszę cię.

KAŹMIERZ

„Młodzieńcze! Z czego ty wyżywisz żonę? Czy będziesz w palce chuchać czy głód mrzeć. Wiész stare przysłowie: Miłość o głodzie sprzykrzy się i Wojewodzie.”

EMILJA

Kaziu! zaklinam cię! przestań!

KAŹMIERZ

„Czy pójdziesz na grzyby? Czy będziesz miotły robić, czy — Boże zachowaj i.... Rząd oszukiwać?”

EMILJA

Okrutny! Ucieknę jeśli nieprzestaniesz.
(odchodzi).

KAZMIERZ (za nią)

Uciekaj i przynieś mi śniadanie.

SCENA III.

Nadleśniczowa przynosi koszyk z owocami, Kazmierz zawsze siedząc broń czyści.

NADLEŚNICZOWA

Co ty masz zawsze z Emilką. Oj ty mały dręczycielu! Oto napchaj sobie torbę, będzie piękny dzień. Patrz synku co za pyszne owoce. To z nowego ogrodu który Pan Doktor nabył, (stawia koszyk na stole) Tak, tak, temu to łatwo nabywać. Jemu złote jabłka znosi praktyka. Gdybyś był poszedł Kaziu za moją radą, możebyś i ty był tak szczęśliwy.

KAZMIERZ

Ja! matko? Ja! Alboż ja nie jestem szczęśliwym? Jestem Leśnikiem. Bodaj to Leśnik.

NADLEŚNICZOWA

Niestety!

KAŻMIERZ (śpiewa)

Ze sławą korzyść niesie mu
Wesoły jego stan,
I życie wśród rozrywek stu,
I pędzi wśród codziennych zmian,
Prawdziwy stworzeń pan.

NADLEŚNICZOWA

Oj tak ze sławą! I codzien' głodno
będziesz kładł się spać aż do śmierci.

KAŻMIERZ (śpiewa dalej)

Wesołą myśl i zdrowy chleb,
I w pracy znalazł los,
A pędząc życie w taki tryb,
Choć mu siwizna kryje włos,
Młodzieńczą siłę ma.

NADLEŚNICZOWA

Tak wyście weseli za domem, ale my
biedne kobiety widzimy was tylko *znu-
żonych* lub *zmartwionych*.

KAŹMIERZ (śpiewa dalej)

Pod wolnem niebem członki swe
Hartuje łowów Król,
Dżdzu, mrozu, flag nie boi się
Co zimno, albo zębów ból
On tego ani zna.

NADLEŚNICZOWA

Prawda żeście zahartowani i o wygody
nie dbacie, ale też nie staracie się o nie
w domu.

KAŹMIERZ (śpiewa dalej)

Ma dzielny słuch i bystry wzrok
Nie ujdzie przed nim nic,
Co gołem okiem nawet w mrok,
Dostrzeże niezrównany widz,
Nie dojrzy drugi szkłem.

NADLEŚNICZOWA

Do tego macie zawsze dobry apetyt,
do którego zdałyby się lepsze dochody.

KAŹMIERZ (śpiewa dalej)

Stąd lasów pan z pomiędzy sta
Pierwszeństwo winien mieć;
Dla tego też zyczliwa mu
Obdarza go nadobna płeć
I przywiązaniem swém.

NADLEŚNICZOWA

Cicho! nieznośny śpiewaku! Jeszcze
mi ty dziewczynę utwierdzisz w jej sza-
lonych nadziejach, a ja powiadam wam
raz na zawsze, że póki żyć będę, nie bę-
dzie nic z tego.

KAŹMIERZ

Oto mama zrobiłaby tylko dwoje nie-
szczęśliwych, i powiedz mi Mamo, co masz
przeciw Edwardowi?

NADLEŚNICZOWA

Przeciw niemu nic, ale wszystko prze-
ciw jego stanowi.

KAŻMIERZ

O święty Hubercie! A wszakże to jest najszlachetniejszy i najstarszy stan na świecie; przecież to jest *mój* stan, stań mego Ojca.

Spiewa. Myśliwych ród wiadomo wam,
 Aż raju może siędz,
 Bo żaden kupiec nie był tam,
 Adwokat, lekarz, żołnierz, xiądz,
Lecz już myśliwy był.

NADLEŚNICZOWA

Oj! nie wiesz chłopcze. Twoi rodzice byli ubodzy i zakochani. Miłość i pieczyoty zdawały nam się pierwszą potrzebą życia. Ale mój Boże! Jak prędko znikło to omamienie! W pierwszym półroku zjadła się nędzna pensyjka twego Ojca, a potem... ah! synu! nie chcę o tym myśleć. — Cicho, oto twój Ojciec nadchodzi.

SCENA IV.

NADLEŚNICZY. KAŻMIERZ.

NADLEŚNICZY

A cóż wyszukałeś kuropatw.

KAŻMIERZ

Od trzeciej już zrana jak kot zagorzały,
 Po błoniach i polach ja lecę,
 Z wiedziłem grondziki, zwiodziłem las cały,
 I ciernie i skręty przy rzece.

Nie próżno z zapalem tak długo biegałem,
 Dobrego śniadania ja wartem,
 Pod samym kaczeńcem i pod wypaleńcem,
 I trzecie mam stadko pod Nartem.

NADLEŚNICZY

Dobrze. Są jak na zawołanie. Pan In-
 spektor o dziesiątej ma przybyć pod stary
 dąb. Weź bekasa a Edward niech przyj-
 dzie z Wachlą.

KAŻMIERZ

Edward?

NADLEŚNICZY

Tak, on. Wiiesz że go Pan Inspektor lubi, i jego wachla dobrze staje.

KAŻMIERZ (smulno)

Edward nie przyjdzie, Edward nie może przyjść.

NADLEŚNICZY (z żywością)

Czemu nie?

KAŻMIERZ

Wiiesz Ojcze, że miał przypadek...

NADLEŚNICZY

Co tam przypadek? Czy jeszcze się pieści. Przed trzema tygodniami zadrasnął się w oko. Już musi być dawno zdrów.

KAŻMIERZ

Ojcze! Przypadek jego grozi niebezpieczeństwem, P. Doktor dwuznacznie mówi.

NADLEŚNICZY

Widziałeś oko?

KAŹMIERZ

Nie widziałem,

NADLEŚNICZY

I przedemną nie chciał uchylić chustki. Po co ta tajemnica. Oto żeby się dziewczyna martwiła i gdy zachoruje, żebym to musiał zrobić przez litość, na cobym nie mógł zezwolić przez zdrowy rozsądek. Otóż przejrzałem ja jego plan.

KAŹMIERZ

Takiego żartu nie pozwoliłby sobie Edward. Lękam się czy nie jest nieszczęśliwszym niż myślałem. Ojczy! Skończ ich zmartwienie, zezwól.

NADLEŚNICZY

Nie mogę. Edward nie ma z czego wyżywić żony. Brak jest straszny nieprzyjacieli.

KAŹMIERZ

Ależ Emilka będzie miała nienajgor-
szy posag. I najdroższy Ojczy, jeśli chcesz
być kiedy dziadkiem, to na mnie nie ra-
chuj. Ja poświęciłem czystość moją tej
Bogini której służę.

NADLEŚNICZY

Pleciesz banialuki.

KAŹMIERZ

Równiem niezdatny do siedzenia za
stołem przy rejestrach, jak do mówienia
czułych słówek dziewczętom.

NADLEŚNICZY

Fe! Wstydz się.

KAŹMIERZ

Przyznam się kochanemu Ojcu, że wo-
lę patrzeć na żywego odyńca, niż na me-
dycyjską Wenus.

NADLEŚNICZY

Szkaradniku.

KAŹMIERZ

Tak mnie też przed chwilą nazwała Emilka. Ale dla czegoż mam udawać innego niż jestem.

NADLEŚNICZY

Piękna pociecha na moje stare lata.

KAŹMIERZ

Edward, to jest człowiek jakiego ci Ojciec potrzeba. Jego przedstaw na swego następcę. Jemu powierz staranie o twoich dębowych, bukowych i modrzewowych zagajnikach, jemu liczną bibliotekę leśną. Ja muszę w świat. Radbym jeszcze spotkać się z turami, niedźwiedziami, szakalami, lwami i t. p. a gdy jak inwalid wrócę do domu, zrobi mi Emilka miejsce przy kominku, a ja będę o moich wyprawach opowiadał jej dzieciom.

NADLEŚNICZY

Siedź w kraju i żyw się uczciwie.

KAŻMIERZ

I cóżbym tu robił. Nasadziłeś Ojcze i nasiałeś drzew na tysiące lat. Będą rosły bezemnie. Szlachetne myślistwo w łeb wzięło. Miśliwi są teraz tylko kuchenne-mi dostarczycielami, furnisserami. Nie. Muszę iść w świat, niech on tu zostanie.

NADLEŚNICZY

Tak nie idzie. Nim Edward dochrapie się przynajmniej trzechset talarków pensyjki, nie dostanie twojej siostry za żonę, jak Bóg w niebie. Teraz już mi nic nie mów, wiesz co znaczy moje słowo.

KAŻMIERZ

Mógłbyś Ojcze niedostające dołożyć.

NADLEŚNICZY

Dołożyć? z czego? Twojej matki posagu nietknę, a co mi od pensyi zbywa, tym muszę spłacić długi moje.

KAŻMIERZ

Długi! Ty Ojczy?

NADLEŚNICZY

Tajemne, honorowe długi synu, z czasów gdy jak twój Edward miałem szczupłą płacę a dom utrzymywać musiałem. Dość już tego. Niech przyjdzie. Powiem mu że życzeń jego spełnić nie mogę, przynajmniej jeszcze nie mogę:

KAŻMIERZ

Daj mu nadzieję, dasz mu życie.

NADLEŚNICZY (wzruszony)

Odejdź! Sprowadź go.

SCENA V.

NADLEŚNICZY I ŻONA JEGO

NADLEŚNICZOWA

Posłuchaj mężu! Dobrze żeśmy sami.
Od kilku dni uważałam...

NADLEŚNICZY

Uważałaś, i cóż takiego?

NADLEŚNICZOWA

I nie tylko ja, ale uważali inni.

NADLEŚNICZY

No! Cóż przecie, że dni zaczynają być krótsze, noce dłuższe, ranki zimniejsze.

NADLEŚNICZOWA

Oto że Pan Doktor od niejakiemu czasu patrzy na Emilkę oczyma,

NADLEŚNICZY

A czémże ma patrzeć.

NADLEŚNICZOWA

I od dwóch tygodni rzecz zaczyna na bięrać wagi.

NADLEŚNICZY

Doprawdy?

NADLEŚNICZOWA

W piątek kupił cztery sztuki płótna.

NADLEŚNICZY

Patrzajże?

NADLEŚNICZOWA

W pokoju sypialnym kazał dać nowe obicie.

NADLEŚNICZY

Czy podobna?

NADLEŚNICZOWA

Żydowi Abrahamowi kazał szukać dla siebie parę pięknych koni.

NADLEŚNICZY

I cóż z tego?

NADLEŚNICZOWA

Oto ze się chce żenić?

NADLEŚNICZY

I z kimże?

NADLEŚNICZOWA

Z kim jeśli nie z Emilką. Czy nie oświadczał się tobie?

NADLEŚNICZY

Nie mówił mi słówka.

NADLEŚNICZOWA

Hm! Pewnie że się wstrzymuje dla Edwarda. Słuchaj mój kochanku. Skończ raz te bałamuctwa, i im prędzej tym lepiej, powiedz Panu Konsyljarzowi, że z Edwardem niema nic.

NADLEŚNICZY

Tego powiedzieć nie mogę.

NADLEŚNICZOWA

Dla Boga! Dla czegoż nie?

NADLEŚNICZY

Bo rozumiem że jest coś z Edwardem.

NADLEŚNICZOWA

Jak to? Twoją jedynaczkę chciałbyś wydać za człowieka, który sam nie ma z czego się utrzymać.

NADLEŚNICZY

Ja też tego nie mówię.

NADLEŚNICZOWA

Tybyś go wprawdzie mógł dobrze wyuczyć jak sobie w niedostatku radzić.

NADLEŚNICZY

Żono!

NADLEŚNICZOWA

A gdyby było głodno na śniadanie, głodno na obiad, głodno na wieczerzę...

NADLEŚNICZY

Czy ja mówię żeby mu dać Emilkę.

NADLEŚNICZOWA

Gdyby brakło już grosza przy pierwszych chrzcinach, toby mógł sprzedać fuzę lub szpadę.

NADLEŚNICZY

Wszakże nie mówię żeby mu dać Emilkę.

NADLEŚNICZOWA

A gdyby nakoniec bięda była coraz gorsza, toby od usługnych żydków przy kupnie drzewa mógł dostać się jaki niezgorszy akcydensik, a za to patrzyłoby się przez szpary.

NADLEŚNICZY

Dość tego... Temi wspomnieniami nie doprowadzisz mnie do twego celu.

(Bierze kłapę do much ze ściany i powoli obchodzi z nią w około pokoju.)

NADLEŚNICZOWA

Uważaj tylko, kochany mężu. Edward może być dobrym człowiekiem, dzielnym

Strzelcem, zdatnym Leśnikiem, ale z czegoż wyżywi żonę i dzieci?

NADLEŚNICZY

(nic nie odpowiada tylko muchy bije)

NADLEŚNICZOWA (coraz słodziej)

Doktór ma piękny mająteczek. Słyszałeś kochaneczku, jak o nim Pan Naddzierżawca mówi?

NADLEŚNICZY (jak wprzód)

NADLEŚNICZOWA

A praktyka przynosi mu corocznie kilka tysięcy.

NADLEŚNICZY (zawsze milczy)

NADLEŚNICZOWA

A choćbym i na majątek nie zważała, choć to majątek pierwsza rzecz na świecie, kto wie dlaczego Opatrzność tak naznaczyła Edwarda?

NADLEŚNICZY

(blisko żony kłapką bijąc w stół)

Ah! Oso!

NADLEŚNICZOWA

O mój Boże! Jakżeś mnie też przestraszył. Cóżto ma znaczyć? Stajesz się coraz bardziej nieznosnym. Cóżem takiego powiedziała, żebyś miał powód tak się rozgniewać.

NADLEŚNICZY (zawsze milczy)

NADLEŚNICZOWA

Ej! do nieszczęścia! Odpowiedz mi. Czyżem ja nie warta żadnej odpowiedzi?

NADLEŚNICZY

(gwizda i woła przez okno)

Bekas tu! Bekas tu!

NADLEŚNICZOWA

Psa wołasz, wolisz się z psem bawić, niż odpowiedzieć na rozsądne moje słowo.

(na pół płacząc) Przecież mnie nie wziął ze dwora, przecież i ja mam co do mówienia, gdy idzie o doczesne i wieczne dobro mego dziecka; czyń co chcesz, ja wiem co zrobię. (odchodzi)

SCENA VI.

NADLEŚNICZY (sam)

O złośliwa! I ty mnie śmieiesz potępiać? a pierwsza podmawiałaś. Tego już za nadto.

SCENA VII.

NADLEŚNICZY. EMILJA.

EMILJA

(zblizając się powoli, patrzy bojaźliwie i prosząco na Ojca)

Kochany Ojcze!

NADLEŚNICZY

(Podaje rękę którą córka całuje).

Dobre dziecię!

EMILJA

Ojcze! Tyś smutny, matka płacze, mogę wiedzieć powód waszego zmartwienia.

NADLEŚNICZY (łagodnie)

Emilko! Ty jesteś powodem.

EMILJA

O Boże! Ja?

NADLEŚNICZY

Dotąd niewinnym powodem naszego zmartwienia, ale na przyszłość szczęście całego mego życia od ciebie zależeć będzie.

EMILJA (całując ojca)

O najlepszy Ojcze!

NADLEŚNICZY

Znam twoje serce i życzenia twoje. Nie myśl o nich kochana córko! los nie dozwoli ich spełnienia.

EMILJA

Losowi Ojciez zostaw rozstrzygniienie;
będę spokojną.

NADLEŚNICZY

Nie będę cię nigdy przymuszał do
związku wbrew twemu sercu. Ale zimniej-
szy mój rozsądek winien cię ustrzedz od
nieszczęśliwego wyboru.

EMILJA

Ojciez! Już wybrałam; już mnie obro-
nić nie możesz.

NADLEŚNICZY

Edward nie ma widoków do przyzwo-
itego utrzymania cię, i może długo jeszcze
mieć ich nie będzie. Tymczasem zapędzam
się w wiek i nie widzę cię postanowioną.

EMILJA

Jest-to Ojciez ciemna strona obrazu, lecz
ja widzę w dali jaśniejszą przyszłość. Zda-

tność i zasługa nie może być długo bez nagrody.

NADLEŚNICZY

Nie łudź się dziecię. Na próżnej może nadziei, nie buduj twego i mojego szczęścia. Edward, ożeniwszy się, nie byłby bez trosk. Córko! drzyj na to słowo. Znam ja niebezpieczeństwo często od niedostatku nieodłączne.

EMILJA

Można sobie radzić.

NADLEŚNICZY

Radzić sobie? Ah! córko coś wyrzekła? Kiedy tak, nigdy na wasz związek nie zezwolę.

EMILJA (ze łzami)

O mój Ojcze!

NADLEŚNICZY

Nie przemawiaj do mego serca, kiedy ja mówię do twego rozsądku.

EMILJA

Tylko jedno słowo odwołaj Ojczy! Tylko to jedno słowo: Nigdy.

NADLEŚNICZY

To właśnie uleczy cię.

EMILJA

O ja nieszczęśliwa!

NADLEŚNICZY

Uspokój się. Przy wyborze męża masz równe prawo z rodzicami. Ależ, kochana Emilko! nie czujesz w sercu twojem obowiązku zrobienia dla rodziców najmniejszej ofiary?

EMILJA

Najmniejszej?

NADLEŚNICZY

Staraj się zapomnieć o nim.

EMILJA

Ah Ojczy! To największej żądasz ofiary.

NADLEŚNICZY

Doświadcż kochana córko! Wystawiaj sobie przyszłość inaczej niż ją sobie dotąd wystawiałaś, zajmuj się nim mniej, stróń od sposobności widzenia się z nim, przynajmniej sam na sam.

EMILJA

Mogłam mieć tę odwagę dawniej, dziś niepodobna. Cóżby świat mówił? ale cóż mnie obchodzi świat, cóżby on o mnie pomyślał... gdyby rozumiał że nim wzgardziłam dla tego że jest nieszczęśliwym.

NADLEŚNICZY

Pomówię z nim, opowiem mu historią mojej młodości.

SCENA VIII.

KAŻMIERZ. PISAREK NADLEŚNICZEGO I POPRZEDZAJĄCY. (Emilja za chwilę odchodzi).

KAŻMIERZ

O nie! tego już za nadto. Musisz dostać frycówkę. Zaskarżę cię dziś i myśliwi przy Panu Inspektorze wymierzą karę. Wystawcie sobie Państwo, powiada że widział *chmarę kuropatw w kotlinie*.

PISAREK przeszadzający w mowie.

Szczowny Panie Nadleśniczy. Czóż ja tu winien? Przecież ja jestem Warszaszki człowiek. Uczyłem się w szkołach niedzielnych nawet po niemieczku, a nie mogę się nauczyć tego malabarskiego leśniczego języka. W Szobotę ujrzałem *zajacza w dołku*, i od panicza doształem za ucho, że nie powiedziałem że widziałem *kota w kotlinie*. Dziś ujrzałem *gromadkę kuropatw*,

znowu źle, mam mówić że widziałem *sztado kuropatw*, a przecież to tylko o koniach mówią: *Sztado koni*.

NADLEŚNICZY

Daj mu pokój. Nie jestem dziś w humorze żartowania, Mości Chudzyński. Przepisałeś moje rachunki.

Chudzyński. PISAREK

Oto są, przepisane zupełnie na czysto.

EMILJA (odchodzi).

Nadleśniczy siada przy jednym stole i przegląda rachunki. Kaźmierz na drugiej stronie sceny przy drugim stole robi ładunki. Pisarek stoi między obu stolikami.

KAŹMIERZ

Panie Pisarzu. Prawdziwie z tobą już wytrzymać niepodobna. Zdaje mi się prawie, że ty chcesz ze mnie żartować.

PISAREK

Czo? ja ż Pana. Nigdybym się nie po-
ważył. Zadaję szobie ile tylko mogę pra-
czy aby mówić po łowieczku. Ale, za
przeproszeniem, ten język nie ma żadnej
zaszady. Raż na gromadę mówicie *ztaja*,
drugi raż *chmara*, tu żnowu *sztado*. Uszy
nazywacie raż *sztuchy*, drugi raż *tyżki*,
a czasem (śmiejąc się) i *klapy*, a przecież to
tak za przeproszeniem szama Pani Nad-
leśniczowa szługi nażywa.

KAŻMIERZ (grożąc palcem)

Ej Panie Pisarzu!

PISAREK

A czo? nieprawda? kiedy chcę po-
chwalić zającza, mówię że tłuszy, ito źle,
każecie mówić że *szkromny*, a kuropatwa
kiedy tłusza, to ma być *pyszna*. Jedno
szkromne drugie *pyszne*. Jakże się to
żgadza? My nazywamy u jelenia rogi roga-

mi, a u wasz to *gałęzie* lub *korona*. Hi hi! rogi piękna to korona.

KAŹMIERZ

Ej Panie Pisarzu!

PISAREK

U nasz odyniecz ma kły, a u wasz to pałasz.

KAŹMIERZ

(zrywając się i biorąc Pisarka za ucho)

Oh! tego nie daruję. Wiedz raz na zawsze że odyniecz ma *szablę* nie pałasz

NADLEŚNICZY

Panie Pisarzu! Co to ma znaczyć. W tém miejscu liczby opuszczone w przepisywaniu.

PISAREK (patrzając w rachunek)

Ah! tak. To zrobiłem z umysłu, bo tu jest oczewiszta omyłka. Szała: „Trzy-szta buków żaszadzonych, a przecież szam naliczyłem przeszło dwa tysiące.

NADLEŚNICZY

Przepisz WaćPan jak stało.

PISAREK

A za nasienie modrzewiowe szało tylko sześć złotych, a taka szpłaza zasiana.

NADLEŚNICZY

Przepisz WPan jak stało.

PISAREK (siada i pisze)

Mniejsza o to. Czo mnie do tego.

NADLEŚNICZY

Kaźmierzu! Idzie Wachmistrz od Nadzierzawcy z listami. Odbierz je i kaź mu zaczekać.

KAZMIERZ (odchodzi)

Mości Chudzyński! Chcesz Wać uni-
knąć prześladowania Sylwanów, ucz się ich
języka.

PISAREK

Z całego szercza. Ale żkąd dosztać gramatyki i słownika.

NADLEŚNICZY

Proś Pana Edwarda, da ci do przepisanania terminologją Łowiecką Kozłowskiego.

PISAREK

Zaraż jutro pójdę do niego, Dobre to Panisko a biedne, aż mi się łzy kręcą, kiedy myślę że już tylko widzieć będzie na jedno oko.

NADLEŚNICZY

A przecież Pan Doktor czyni nadzieję że za dwa tygodnie....

PISAREK

Lepiej nicz nie mówmy o tym Panu Konsyliarzu.

NADLEŚNICZY

A przecież to jest zdatny i szacowny
człowiek!

PISAREK (dwuznacznie)

Ehę! Żdatny, szacowny, tak tak.

NADLEŚNICZY

Coż to ma znaczyć?

PISAREK

To należy do dzieł niecznych,
Mówić złe o nieobecnych,
Ja też lepiej milczyć wolę,
Nizli grać obmówczy rolę.

Z żalem szercza, nieraz widzę
I za innych szam się wszytydź,
Kiedy języki nieprawe
Lubią cudzą szarpać sławę.

I jabym miał czo powiedzieć,
Gdybym lubił plotki bredzić,
Niby to przez żęby czedząc,
I niby to nic nie wiedząc.

Dla niektórych jak to szłodko,
Kiedy się popiszą z plotką,
Mnie szamemu dzisiaj rano,
Mnóstwo plotek nagadano.

Że był sztrach na kupcza Żelka
Bo rewizja w mieście wielka,
Żyd po rozum sięgł do głowy,
Futro dał Rewiżorowej.

Pan Rewiżor nieszkażony,
Nie zważał na prośby żony,
Sledził, szukał cząte rano
Tylko nie tam gdzie szchowano.

Gdy tak sledził należycie,
Do Burmistrza doszło szkrycie,
O tym Żelkowym prezencie,
Szedł więc szukać i zawzięcie,

Bo szposzobna była pora,
Pod niebytność Rewizora,
A że śledził czale rano,
Ze coś znalazł rozumiano.

Lecz ja zawsze milczyć wolę,
Niżli grać obmówcy rolę,
Bo należy do dzieł niecznych,
Mówić źle o nieobecnych.

Gdzieś to jest napisane. De absenti-
bus nil nisi bene, lubo ludzie mówią o Pa-
nu Konsyliarzu...

NADLEŚNICZY

No i cóż mówią ludzie?

PISAREK

Że zadraśnięcie było zrazu nicz nie-
znaczące.

NADLEŚNICZY

Tym ci lepiej.

PISAREK

Że Pan Doktor nie zbyt często od-
wiedzał Pana Edwarda.

NADLEŚNICZY

Pewnie w miarę potrzeby.

PISAREK

W rzeczy szamiej przyjaźni trudno nakazać.

NADLEŚNICZY

Ależ obowiązek.

PISAREK

Panna Emilja nie może iść za obu. Bliższa koszula ciała niż ciotka rodzona. Jedno oko mniej, to ma też szwoje znaczenie zwłaszcza u Panien.

NADLEŚNICZY

Co za szatan wymyślił tę bajkę?

PISAREK

Już ci też Pan Konsyliarz nie może mieć dobrego szercza do tego, który go odszadził od pięknej osoby.

NADLEŚNICZY (zrywając się)

Powściągnij twoje przekłete uwagi.

PISAREK (przeleknięty)

Wszakże ja nicz z siebie nie mówię.
Ja tylko powtarzam na rozkaz Pańskiej czo
ludzie mówią. Wszyszczy są ciekawi, bo
nikt nie widział jeszcze zranionego oka.
Czegoż opatrywanie dzieje się zawsze tak
szkrycie.

(D U E T).

NADLEŚNICZY (zrywając się)

Sroga przekłeta obmowa.

PISAREK

Ah Panie szkąd taki gniew.

NADLEŚNICZY

Czego prawdzie gadasz wbrew.

PISAREK

Wszystko to nie moje słowa,
To jest ludzka tylko rzecz.

NADLEŚNICZY

Precz mi z oczu, źmijo! precz!
 Oszczędź sobie marnych słów,
 Ustąp pókiś jeszcze zdrów,
 Póki jeszcze dłoń wstrzymuję.

PISAREK

Żarasz, żarasz ustępuję.

SCENA IX.

NADLEŚNICZY (sam)

O ludzie! ludzie! nie dość wam nie-
 szczęścia, trzebaż wam koniecznie zbrodni.

SCENA X.

KAZIMIERZ (wpada)

Ojczce! Wesoła nowina. Píše mi Kas-
 syer, że już i awizacya przyszła do niego.

Oto Ojciec wszystkiego dowiędzie się z Re-
skryptu Kommissyi Rządowej.

NADLEŚNICZY (odchodzi)

SCENA XI.

(Kazmierz sam, siada do dawnej roboty i śpiewa).

Hej Bracie do boru! zatrąbił nam róg,
I łowy czekają nas hoże,
Niech zabrzmni przy trąbce i strzelb naszych huk,
Aż słońce ocuci nam zorzę,
Myśliwy! to prawy natury jest syn,
Nie cierpi on musu miejskiego.

SCENA XII.

KAZMIERZ I DOKTÓR.

DOKTOR

Zawsze śpiewasz, zawsze wesół, o naj-
szczęśliwszy człowieku pod słońcem! Czy
przygotowałeś już siostrę?

III

d

KAŻMIERZ

Przygotowanie, preparowanie, to wszystko jest częścią sztuki lekarskiej,

DOKTOR

Jak to? nic jej nie wspomniałeś?

KAŻMIERZ

Przynajmniej nie wiele. Pozartowałem trochę z Emilką. Myślałem że zartem prędzej zbędzie żalu.

DOKTOR

Oj ty trafny strzelcze! ale do serca ludzkiego trafić nie umiesz. Nie ma nic obrzydliwszego dla smutnego serca jak żarty. Pójdę ją sam uprzedzić.

KAŻMIERZ

Zatrzymaj się jeszcze z parę dni.

DOKTOR

Po co?

KAŻMIERZ

Oto matka odbywała rumacyą w jej serduszku. Kazała się wyprowadzać obrazowi Leśnika, ażeby umieścić obraz Doktora.

DOKTOR

Nie dopuszczę tej rumacyi. Stale postanowiłem zgasić miłość moją, ustąpię.

KAŻMIERZ

Wierz mi, Doktorze! Kochałem was obu zarówno; ale przyznam ci się, łatwiej to uszczwać kota metra niż serce. Jeżeli to postanowienie twoje jej objawisz nie wątpię o jej wyleczeniu.

DOKTOR

Nie. Ani chwili wstrzymać się nie mogę. Dopóki tylko podejrzenie miano o zrzeczności mojej jako operatora, dopóki z litością ruszano ramionami, że nie powiodła się operacya, mogłem milczyć, bo tylko szło o moją lekarską sławę, ale gdytera

szarpią moję sławę jako uczciwego człowieka, milczeć nie mogę. Wystaw sobie złość szatańską. Miałem lekką zrazu ranę naumyślnie zaniedbać, ażeby spóźzalotnika zeszpecić.

KAŻMIERZ

Ah! to szkaradna obmowa.

DOKTOR

Tém szkaradniejsza że jest podobną do prawdy. Przez delikatność dla kochanki, dobry Edward utaił co się stało. Prócz nas dwóch nikt nie wiedział że ktoś strzelił do niego śrutem i oko mu wybił. Sam musiałem zapewnić, że draśnięcie było tylko skutkiem nieostrożności w lesie, i że rana jest nieznaczna. Teraz dowiadują się o stracie oka, i kładą ją na karb niezręcznej operacyi. Ręka zalotnika odbyła ją. Jakież pole do obmowy!

KAŻMIERZ

Cóż cię obchodzi potwarz? Reputacya twoja jest ustalona.

DOKTOR

Młody Lekarz ustaleniu reputacyi swojej nigdy zawierzać nie powinien. Proszę cię: nacoby teraz zdała się tajemnica? Przyjdzie Edward, twoja siostra go ujrzy; lepiej że ją przygotuję.

KAŻMIERZ

Dobrze, idź! zastaniesz ją w ogrodzie. Ja spieszę na polowanie, bo Inspektor czeka już może na mnie.

W ochoczem myśliwych kole,
Ićkiedy jest dobre pole,
Nad wszystko na świecie wolę,
Bo wtędym z duszy mej rad.
Gdy stadko się podejść daje,
Gdy wyżeł jak posąg staje,
Ach mnie się naówczas zdaje,
Ze dla mnie stworzony świat.
Gdy przebudziwszy świt złoty,
Na koniu ścigając *koty*,
Z chartami przesuwam płoty,
A grzmiący mój trzaska bat,

Gdy choć mi *Zniejka i Szpilka*,
Uszczują już *kotów* kilka,
Ja pędzę z bystrością wilka,
Nie bacząc czy rów czy sad,
I niczém niezatrzymany,
Przez błonia sadzę, przez łany,
W opłotni ścigam pod ściany,
Aż daję *kotowi mat*.

Gdy lecę, — wiejskie dziewczaki,
I zadziwione chłopaki,
Nie mogąc poznać kto taki,
Zmykają z drogi do chat.
I ledwie z trwogi ochłodną,
Zbiega się całe ich grono,
A nieraz potem mówiono,
Ot to mi zuch, był to chwąt!
Gdy wtedy do domu wrócę,
I torbę z zdobyczą zrzucę,
Jak chętnie piosnkę zanucę,
Bo myślę że mój jest świat.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

A K T II^{gi}

SCENA I.

NADLEŚNICZY

Siedzi zadumany trzymając reskrypt w ręku. „Nie nie mogę przyjąć). Czyta:

Gdy z poświęceniem własnego majątku,
O Boże! ja tylko dawne grzechy płacę! —
znakomite plantacye pozakładał, kilkaset
morgów obsiał i przez to dał przykład
rzadkiejw ierności i gorliwości... Nie, nie
mogę stracić szacunku samego siebie, nie
mogę zbierać pochwał, gdy tylko pracuję
nad zatarciem błędu. Nie, nie przyjmę nic,
niczego nie chcę.”

SCENA II.

Nadleśniczowa wchodząc z talerzem, na którym przyniosła chleb z masłem i kieliszek likieru, zbliża się niespodzianie do męża i podaje mu talerz właśnie w chwili, gdy on mówi ostatnie słowa:

„Nie, nie przyjmę nic, niczego nie chcę.”

NADLEŚNICZOWA

Dla czego nie chcesz? Przyjmij, nie bądźże tak dziwny.

NADLEŚNICZY (przestraszony ogląda się)

Ah! to ty? (wypija prędko i oddaje jej talerz)
Nie będę jadł.

NADLEŚNICZY

Jedz, proszę cię.

NADLEŚNICZY

Prosisz? i ty prosisz?

NADLEŚNICZOWA

Nie gniewaj się.

NADLEŚNICZY

Drzę gdy ty usta otwierasz.

NADLEŚNICZOWA

Ah! cóżem takiego powiedziała.

NADLEŚNICZY

Trzeba było powiedzieć dzieciom, aby
mną pogardzały, zwierzchności aby mnie
ukarała.

NADLEŚNICZOWA

Cóż ci jest, czyś słaby?

NADLEŚNICZY

Nie, nie będę Edwarda uczył jak so-
bie ma radzić; nie obawiaj się.

NADLEŚNICZOWA

Teraz dopiero pojmuję. Kochany mę-
zu! Jak mogłeś się tak obrażać nierozwa-
żnie wymówioném słowem.

NADLEŚNICZY

Cierpię jakim na to zasłużył.

NADLEŚNICZOWA

Nie powinieneś cierpieć. Wiem najlepiej żeś wszystko już wynagrodził.

NADLEŚNICZY

Wiész o tém, a jednak sztylet pchnęłaś mi w serce.

NADLEŚNICZOWA

Kochanku rozjątrzyłaś mnie. Nie mogę patrzeć jakieś tą nierozsądną dziewczynę rozpieścił, jak ulegasz jej urojeniom. Powiedz ostro: Tak być musi. Dzieci nie powinny mieć swojej woli.

NADLEŚNICZY

Słusznie możnaby tak mówić dzieciom idącym do szkół, ale nie takim, które wchodzić mają do stanu małżeńskiego.

Jestem tego przekonania, iż ich zdania wysłuchać także potrzeba.

NADLEŚNICZOWA

Właśnie wtedy najmniej mój mężu! Wtedy zwykle słuchają głosu ślepej namiętności i lecą w własną zgubę. Wtedy powinien nasz rozsądek...

NADLEŚNICZY

Z pałką stanąć im na drodze i zawołać grmiącym głosem: Stój! Tak czynisz żono! i nikt na głos twój nie zważa, i tracą przytém przywiązanie do matki. Ja wchodzę w ich cierpienia, w ich dolegliwości, dzielę je, okazuję im łagodnie niebezpieczeństwa, i mam nadzieję... że dojdę mego celu.

NADLEŚNICZOWA

Rozumiem, że Emilka namysliła się, i że w tym momencie może już wszystko jest

ułożone. Patrz Doktor z nią siedzi pod owym kasztanem. Zrazu byli zdaleka od siebie. Trzymała chustkę w rękę; zdawała się być bardzo wzruszoną; uspokoiła się powoli, zbliżał się coraz bardziej do niej i nakoniec pocałował ją w rękę.

NADLEŚNICZY

A ty co na to?

NADLEŚNICZOWA

Patrzałam na to z garderoby i siedziałam cicho.

NADLEŚNICZY.

Na tém poprzestań. Nie mieszaj się do uczuć twojej córki, nie rozdrażniaj jej, niech sama...

SCENA III.

NADDZIERŻAWCA OTTYŁŁO I POPRZEDZAJĄCY.

P. OTYŁŁO (z litewska mówiący)

(bieży do Nadleśniczego i ściska go)

Ah! winszuję, winszuję Braciszku. Dziejsięszą pocztą odebrałem list od syna mego z Kommissyi Skarbu. Donosi mi on najłaskawszym reskrypcie; dwa tysiączki dołkადki; to nie żart. Ale jak mi Bóg miły zasłużone, zasłużone. Wam to miło, ale mnie miliej gdy się pojawia widzieć zasługę nagrodzoną.

NADLEŚNICZY

Dzień dobry Panie Otyłło.

P. OTYŁŁO.

Dziękuję. Dla ciebie piękny dzień dobry, a może to wczoraj jeszcze przyszedł ten złoty reskrypcik. He? co?

NADLEŚNICZOWA

Ja o niczém nie wiem. Dla mnie to wszystko jakby o żelaznym wilku.

NADLEŚNICZY

Dopiero co odebrałem.

P. OTYŁŁO

Co? ty przytém tak zimny, jakby nie czuwszy. Czy nie chcesz gdyby wiedziano o tém? Niechby i tak było, gdybyś ty pieniędzy nie lubił, ależ Braciszku pochwała, nagroda od wyższych nieproszona, to miła, hę? co?

NADLEŚNICZY

Nie mogę się cieszyć, brak do tego wszystkiego pieczęci.

P. OTYŁŁO

Pieczęci? Oh! facecycje! pomyłka ekspedytora, niedbalstwo kancellisty.

NADLEŚNICZY

Nie o téj pieczęci mówię. Brak własnego wewnętrznego przekonania, brak głosu najwyższego Sędziego, głosu sumienia.

P. OTYŁŁO.

Ej! dziwosy wyprawujesz? Nie bądźże tak skromnie dumny. Co? niezasłużyłszy jesteś na tę nagrodę.

NADLEŚNICZY

Nie.

P. OTYŁŁO.

Przecież znamy się nie od wczoraj. Jużemy zjedli z sobą niejedną beczkę soli. Bajprawie, myślisz że nie wiem, iż w twój bór włożyłeś najmniej pięć razy tyle coś podał w rachunkach?

NADLEŚNICZY

Prawda.

P. OTYŁŁO

Nie jestże to piękne, nie jestże to godne nagrody.

NADLEŚNICZY

Nie u mnie, przyjacielu! Już czas, muszę ulżyć sercu memu, muszę ci wszystko wyznać. Nie odchodź żono! a ty przyjacielu siądź. Gdy przed dwudziestu laty zostałem Podleśnym w Dąbrowie, miałem pensyą bardzo szczupłą. Pokochałem się w mojej żonie, ożeniłem się.

P. OTYŁŁO

To było bardzo nic do rzeczy (Postrzega się)
Przepraszam, ja to tylko mówię o ubogiem ożenieniu.

NADLEŚNICZY

Przy pierwszej słabości żony sprzedać już musiałem najlepszą moją broń i szpadę ze srebrną rękojeścią. Przypomnij mi żono! jak to było.

NADLEŚNICZOWA

Nie odgrzewaj starych rzeczy.

NADLEŚNICZY

Przy drugim rozwiązaniu sprzedałem resztę rzeczy, bez których obejść się mogłem. Wkrótce umarło mi pierwsze dziecko. Nie miałem co sprzedawać. Bieda była, kredytu nie było. Przyszła pokusa w postaci żyda, szeptała mi do ucha: Kto ołtarzowi służy, ten z ołtarza żyje: Nie dałem jej posłuchania. Kupiec za znizenie pozycyi w taxie normalnej przyniósł parę tysiączków. Gdzie djabeł nie mógł wskórać, przysłał kobietę. Uległem. Przypomnij mi żono jakto było?

(wszyscy milczą)

Odtąd trwoga wygnała wszelką wesołość z mojej duszy. Straciłem szacunek samego siebie. Słowa. „Wierność, rzetelność, uczciwość” były dla mnie sztyletem.

P. OTYŁŁO.

Dzięki Bogu.

NADLEŚNICZY

W kościele nie mogłem wytrzymać, gdy mówił kaznodzicja o szczęściu pochodzącem z czystego sumienia. Drżałem, gdy przyszło mi karać defraudantów w boru. Ale gdy nakoniec z tysiąca przymówek poznałem, że i własna żona straciła ku mnie szacunek, oddałem się rozpaczy. Już miałem pistolet nabity, którym chciałem odjąć sobie obmierzłe życie

NADLEŚNICZOWA

O ja nieszczęśliwa!

NADLEŚNICZY

Gdy w tém Opatrzność przysłała mi niespodzianą pomoc. Spadło na mnie w sukcesyi kilkanaście tysięcy złotych. Skrucha moja stała się czynną. Szkody tajemnie zrządzone Rządowi, zacząłem tajemnie nagradzać. I dziś śmiało zaręczyć

mogę, że już nic nie winienem. Powiedźże teraz przyjacielu, (jeżeli po tém wyznaniu jeszcze nim być chcesz) mogęż w położeniu mojem przyjąć nagrodę? Czyliż jestem godzien nagrody za to, że chciałem przynajmniej umrzeć uczciwym człowiekiem.

P. OTYŁŁO

Ah! przyjacielu! W dzisiejszym wieku powstać, wrócić się do cnoty, jest rzeczą rzadką i godną nagrody. A do tego, kto taką siłą porwany upadł, a podnieść się umiał, ten (przyciska go do serca) wart więcej niż politowania, ten godzien najwyższego szacunku. W oczach moich jesteś już wolny od winy; ale przyjąć musisz; jakieżbyś dał powód nieprzyjęcia?

NADLEŚNICZY

Będę prosił.... powiem....

e.

P. OTYŁŁO

Da! Porzućże. Widzisz że to trudniej niż ci się zdaje.

NADLEŚNICZY

Oto! oświadczę....

P. OTYŁŁO

Nu dag cóż? Przyjmij i podziękuj najpokorniej. Ale, ale, słyszę od Pani Nadleśniczowej, że zrobiłeś jakieś nadzieje Podleśnemu z Dąbrowy. To Braciszku nic do rzeczy. Cóż ma być z tego? Czyż drugi tom twego życia?

NADLEŚNICZY

O Boże! Nie.

P. OTYŁŁO.

Wyrzecz stanowcze słowo, i raz połów koniec.

SCENA IV.

DOKTÓR. POPRZEDZAJĄCY.

NADLEŚNICZOWA

A przecież Pan Doktor przypomniał sobie o starych przyjaciółkach.

DOKTOR

Jest obowiązkiem moim opowiedzieć stroskanęj matce o stanie zdrowia jej córki.

NADLEŚNICZY

Jak to? Emilka zasłabła?

NADLEŚNICZOWA

Rozumiem, że jest już lepiej.

DOKTOR

Jest zdrowa, jest już zupełnie zdrowa.

NADLEŚNICZOWA

Zaraz tego domyślałam się po chorobie i doktorze.

DOKTÓR (z uśmiechem)

Rozumiem w rzeczy samej, że sam Hipokrates nie trafiłby tak od razu na przyczynę choroby.

NADLEŚNICZOWA

I czemuż razem nie przyszła wdzięczna pacjentka.

P. OTYŁŁO.

Pani Nadleśniczowa lubi, gdyby zaraz zapłacić, ha ha ha!

NADLEŚNICZOWA

Nie wiemy czego będzie żądał P. Konsyljarz, ale pewno nicbyśmy mu odmówić nie mogli.

NADLEŚNICZY (do doktora)

Cóż było Emilce?

DOKTOR

Już jej teraz nic nie trzeba.

NADLEŚNICZY

A więc Edward jest przy niej.

DOKTOR

Widzę że znasz serce ludzkie. Tak jest, miałem przyjemność być świadkiem niewinnej radości tych dwóch osób, tak szczęśliwych z oglądania się znowu. Jużby ich więcej nie godziło się rozdzielać.

NADLEŚNICZOWA

Gorżkie są takie żarty. Nie myśl Panie, że sprzyjam widzeniu się ich i śmie-

sznym planom z jednéj strony pochodzącym. Bardzoby mi było boleśno, gdyby godna jaka osoba miała dla tego wstrzymać się.

NADLEŚNICZY

ściskając serdecznie za rękę Doktora).

Nie upoważniłem żony do mówienia tego w mojem imieniu. Nie narzucam mojej córce wyboru. Zostawiam go jej woli i przekonaniu.

SCENA V.

EDWARD z zawiązanem lewém okiem.
POPZEDZAJĄCY.

NADLEŚNICZY

Witaj kochany Synowcze! Pójdź niech cię uściskam. Ale cóż to? masz oko zawsze zawiązane?

EDWARD

Niestety!

NADLEŚNICZY

Nie pojmuje tego Panie Doktorze. Draśnienie nie miało być tak szkodliwe.

DOKTOR

Było na nieszczęście zgubném.

NADLEŚNICZOWA

O Boże! Dobre chłopczysko niema około siebie żadnego starania. Dużo pracy, mało dochodu, to i kuracya nie idzie tak prędko.

NADLEŚNICZY

Pozwól niech zobacze.

EDWARD (cofając się)

Smutny to widok! Nie chciej go Stryju.

NADLEŚNICZOWA

Dobrze mówi, i tak dość zmartwień
na świecie.

P. OTYŁŁO

Zostaw go, może w tém znajduje po-
ciechę, gdyby nikt nie wiedział co go do-
lega.

EDWARD

Zgadłeś Panie, i spodziewam się, że
mi tą jedyną przynajmniej zostawicie po-
ciechę.

NADLEŚNICZOWA

I któżby był tak okrutny, żeby mu jęj
odmówił.

NADLEŚNICZY

Zono zostaw nas samych na chwilę.
Proszę cię o to.

NADLEŚNICZOWA

Z całego serca. Przecież nie zemdlejesz z przestradchu. (odchodzi)

P. OTYŁŁO

A to z wami teraz prawdziwa bięda. Niegdyś byliście wzorem małżeństw. Już wystawiałem sobie, że kiedyś jak Filemon i Baucys, ty się przemienisz w dęba Baublisa, a twoja samica w Akacyę. Ale od tego czasu, jak ten przeklęty chłopczyk z łukiem i strzałą wszedł w wasz dworek, tak rozmawiacie z sobą jak gdybyście się rąbali na pałasze. Da, przestańcież się kłócić, bo przysięgam, że już ani kroku za wasz próg nie zrobię.

DOKTOR

Powoli Panie Otyłło, powoli. Będzie niezadługo lepiej. Ja usunę im jeden kamień z drogi.

P. OTYŁŁO

Ten kamień niech leży, i owszem na nim niech budują szczęście swoje. Coż się sprzeciwia twemu życzeniu? Idę sto przeciw jednemu, że ten czcigodny młodzieniec ani razu nie pomyślał starać się o rękę takiej Panienki jak Emilka, na której przyzwoite utrzymanie dotąd zarobić nie potrafi.

EDWARD

Wygrałbyś Panie Otyłło!

P. OTYŁŁO.

Człowiek tak roztropny nie dałby się ludzi marzeniom, które nie mogą być spełnione.

EDWARD

O Boże!

P. OTYŁŁO

A uczciwy człowiek cofa się gdy widzi, że odwiedziny jego trują spokojność domu.

EDWARD

Dość tego, dość. Mógłbyś mi być oszczędzić tego wyrzutu. Ostatnią iskierkę nadziei, ta we mnie zgasiła, której nigdy już widzieć nie będę, ale i nigdy kochać nie przestanę.

DO NADLEŚNICZEGO

Stryju! Racz mi oświadczyć, po co każeś mi tu przybyć?

NADLEŚNICZY

Jestem troskliwy o ciebie. Powiedz mi, czy ci już cokolwiek lepiej, jak się ma oko twoje?

EDWARD

Jest już na zawsze zamknięte.

NADLEŚNICZY

z wyrazem najstraszniejszego smutku zasłaniając obu rącz oczy

O Wszechmocny Boże!

EDWARD

Na nieszczęście straciłem tylko jedno oko, nie życie.

NADLEŚNICZY

(przyciskając go do serca)

O ty biedny, biedny młodzieńcze! —
(Po chwili) Broń teraz twojej sztuki Panie Doktorze!

DOKTOR (z powagą)

Sztuka nie mogła zrobić cudu! Dwa ziarka śrutu zniszczyły źrenicę.

NADLEŚNICZY

Dwa ziarka śrutu? a więc to był strzał?

DOKTOR

Rana od początku była nie do wyleczenia. Nie chcąc zasmucić Panny Emilji, i przez wzgląd na ojcowską troskliwość twoją Panie, tailśmy prawdę tak długo.

NADLEŚNICZY

A ja nieszczęśliwy! Dla czegoż właśnie w mojem leśnictwie dzieją się podobne przypadki, a ja przecież tak surowo, tak nieustannie przestrzegam ostrożności. Kto to zrobił? Wymień mi łotra.

EDWARD

Był to defraudant czy kłusownik za którym goniłem.

SCENA VI.

KAŹMIERZ

(zrzucając ze złością torbę z siebie i z hałasem stawiając broń)

O przekłete polowanie! I nieprzyjacielowi podobnego nie życzę. Fuzyo! wiś na ścianie, rdzewiej! Nięch mnie kule biją, jeśli cię raz jeszcze ztąd ruszę.

NADLEŚNICZY

Cóż tobie paligłowo?

P. OTYŁŁO.

A niepamiętasz twojej piosenki:

Nie zawsze strzelcom błogi los
Pomyślrych dni nastręcza.

KAŻMIERZ

Niech ich tam z piosenką swoją. Wy-
stawcie sobie Państwo (śpiewa)

Pod wróżbą wesolą zaczęły się łowy,
Zeszli się wszyscy bez braku,
Inspektor grzecznemi dziękował mi słowy,
Ptastwa tak było jak maku,
Bekas jak martwy stał,
Nie chybił żaden strzał.

Nie jedne z podlotek i z starek ofiary,
Każdy do torby przytroczył,
Inspektor przy swojej już miał cztery pary,
Bekas i czwartą gdzieś zoczył,
I znowu cudnie stał,
I jużem strzelić miał....

gdy w tém jak na nieszczęście przyszło Inspektorowi na myśl zapytać się: A gdzie Podleśny Edward? (postrzega Edwarda) Przepraszam, niewidziałem cię, jak się masz, wiesz jak cię lubi. — Ma oko wystrzelone, odpowiedział przeklęty stary strzelec, stary Paweł. — A do stotysięcy! zawołał Inspektor. Już znowu. Któż to zrobił? — Milczeli wszyscy. — „Defraudant, kłusownik, odrzekłem bojaźliwie.” — Fałsz, rzekł Inspektor z gniewem. Znam ja Fryca, który pewnie to zrobił, i ostro spojrzął na mnie. Z takiemi nie można polować. wsiadł na konia i odjechał.

NADLEŚNICZY

Ah! to szkaradnie.

KAŻMIERZ

Ja miałbym być frycem! ja frycem?

NADLEŚNICZY

A do tego przy wszystkich zadał ci zmyślanie.

P. OTYŁŁO

Eh! o to mniejsza! Wszak zmyślanie należy do przywilejów myśliwego.

KAŻMIERZ

Ja fryc? Kiedyżem mu źle opatrzył stanowisko. Któż lepiej ułoży wyżła lub harta? A do celu z każdym pójdę o zakład.

NADLEŚNICZY DO P. OTYŁŁO.

Kochany Sąsiedzie! Bądź tak dobry i spisz protokół z Edwarda, niech pod przysięgą zezna kto go zranił, niech okaże się niewinność mego syna, niech nie ucho-
dzi za kłamcę. Pojadę do Inspektora. Przekonam go. Kaźmierzu! Każ mi okul-
baczyć kasztana. (Kaźmierz odchodzi) Pójdę się

ubrać. Takiej rzeczy nie zniosę obojętnie. Zostań Panie Doktorze. Podpiszesz jako świadek.

SCENA VII.

P. OTYŁŁO. DOKTOR. EDWARD.

P. OTYŁŁO siada.

W tym wieku taka żywość. To skra, to proch. Ale możnaż mu brać za złe. Nikt od niego ostrożniej nie obchodzi się z bronią. Nikt nie przestrzega bardziej myśliwych na polowaniu. No! Panie Doktorze! napiszemy mu receptę. A ty Panie Edwardzie! opowiadaj wszystko jakbyś mógł w sądzie zaprzysiądz. Któż tedy strzelił do ciebie, gdzie, jak i kiedy. Da! powiedzcie.

EDWARD (niespokojny)

Nic nie wiem, prócz tego co już mówiłem.

P. OTYŁŁO

Więc to miał być złodziej zwierzyny, po myśliwsku kłusownik, a może defraudant. Jakże był ubrany?

EDWARD

Nie wiem, nie pamiętam, nie mogę sobie przypomnieć.

P. OTYŁŁO

Przynajmniej wiesz gdzie.

EDWARD

Oto... nie... podobno... przy zdrojach.

P. OTYŁŁO

Kiedy?

EDWARD

Nie pamiętam. Głowa moja jest teraz tak słaba.

P. OTYŁŁO

Pomyśl. — No! dag cóż?

DOKTOR

Pamiętam. Było to na trzy dni przed imieninami Pana Inspektora: bo dla niego chciałeś się przysłużyć zwierzyną.

EDWARD

Być może... nie jestem pewny.

OTYŁŁO

Mnie się zdaje, że taka okoliczność tkwi mocno w pamięci. Co? Jak? (wpatruje się w Edwarda) Mnie się zdaje, że niezwykleś zmyślać Panie Edwardzie. Czy możesz zaprzysiądz że nie pamiętasz?

III

f..

EDWARD

Nie mogę. Puśćcie mnie. Jeśli kochacie mego Stryja, puśćcie mnie.

DOKTOR (ściska go)

Szlachetny młodzieńcze!

P, OTYĘŁO

(Odrzuca pióro) Teraz się domyślam. Tak, widzę jasno. Ręka przyjaciela jest przyczyną twego nieszczęścia, dzielny młodzieńcze! a ty przez wspaniałomyślność chcesz mu oszczędzić wstydu i zgryzoty.

SCENA VIII.

NADLEŚNICZY ubrany. Poprzedzający.

NADLEŚNICZY

A co? wywód słowny gotowy?

P. OTYŁŁO.

Braciszku! Każ konia odprowadzić do stajni, zostaniesz w domu. Pan Inspektor słusznie mówił, nie był to strzał umyślny.

NADLEŚNICZY.

Niepodobna Edwardzie! Zaklinam cię, mów prawdę. Kto to zrobił?

EDWARD

Przypadek. Nie pytaj się Stryju!

NADLEŚNICZY

Synowcze! Nie drażń mnie dłużej. Wszystka krew wre we mnie. (gwałtownie) Ostatni raz cię pytam: Kto to zrobił?

EDWARD

A więc muszę powiedzieć. Stryju! Ta ręka, od której niegdyś spodziewałem się

Ojcowskiego błogosławieństwa, ręka mego pierwszego dobroczyńcy, (porywając nagle rękę Stryja i przyciskając do serca) Ta ręka.

NADLEŚNICZY

(cofa się przerażony)

Co? Ja?

EDWARD

Czy pamiętasz Stryju polowanie przed imieninami Łaskawego na mnie Inspektora. Z góry kulejąc biegł postrzelony rogacz do źródeł. Spieszę do niego z kordeląsem i w tej chwili strzeliłeś.

NADLEŚNICZY

(nagle przypominając sobie)

Ah! mój Boże! prawda.

EDWARD

Tyś nie winien Stryju! Strzeliłeś w górę, kilka tylko ziarn śrótu odbiło się i...

NADLEŚNICZY

Nie, nie. Ja jestem winny. Powiniennem to był przewidzieć. Drogi Edwardzie, nie przeklinaj mnie. Przebacz. Zagoi się rana twego oka, ale w sercu mojem zgryzota na zawsze tkwić będzie.

EDWARD

Uspokój się. Niestety! Jeszcze ja i tak za wiele widzę.

DOKTÓR

Przynajmniej we mnie nie powinieneś już widzieć spółzalotnika, szlachetny młodzieńcze!

P. OTYŁŁO

Ani we mnie Adwokata Pana Doktora. Rzeczy inszy wzięły obrót. Nu dag cóż? Wszyscy milczycie. Panie Nadleśniczy! Czegoś tak głowę zwiesił? Już nie bę-

dziesz mógł tak śmiało napominać młodzieży na polowaniu. Powiesz ze mną: humanum est labi. Wszyscyśmy słabi.

NADLEŚNICZY

Miejcie litość nademną. Jesteście mężczyźni, umiecie milczyć. Niech przynajmniej tę parę lat dożyję bez wstydu.

P. OTYŁŁO

Samo z siebie się rozumie, że zwalemy wszystko na kłusownika.

NADLEŚNICZY

A teraz kochany Edwardzie! Od ciebie tylko zależy żebym bez wyrzutów sumienia mógł z wami wesoło pożyć. Com z obowiązku uczynić winien, przyjm to od serca mego. Dziś Rząd obdarzył mnie dodatkem dwóch tysięcy do pensyi. Niech to będzie twojem.

EDWARD

Stryju! Niczego nie żądam, nie potrzebuję niczego.

NADLEŚNICZY

Nie bądź zawziętym. przyjmij. Byłbym najnieszczęśliwszym gdybyś mi odmówił. (Wyjmuje Reskrypt) Oto jest. Bierz; zaraz ci cessa napiszę. Ale prawda, mogę umrzeć, to wszystko za mało, wszystko za mało. Idę po więcej. (Odchodzi prędko).

SCENA IX.

EDWARD. P. OTYŁŁO. DOKTOR.

EDWARD

(nieczytając kładzie papier na stole)

Odejść muszę.

(TERCET)

EDWARD

Ach Panowie odejść muszę.

DOKTOR I OTYŁŁO

(razem)

Jaką masz szlachetną duszę

EDWARD

Stryja mego uniesieniu,

Nic, ja nic być winien nie chcę.

DOKTOR I OTYŁŁO

Mężne serce ma w cierpieniu,

I zysk żaden go nie łechce.

EDWARD

Wy do Stryja oba śpieszcie,

Uspokójcie go, pocieszcie.

DOKTOR I OTYŁŁO

Czekaj chwilę, Stryj pospieszy,

Uspokoi cię, pocieszy.

DOKTOR

Nie przyjacielu! Ta scena tak się skończyć nie może. Poczekaj. Mam nadzieję że wszystkie nasze życzenia zostaną spełnione.

P. OTYŁŁO

I z prawa tak wypada. Biedny. Córka wydarła mu serce, Ojciec oko. Za to istotnie należy mu się lepsza nagroda.

SCENA X.

NADLEŚNICZY prowadzący EMILJĄ, KĄZMIERZ
za niemi, POPRZEDNI.

EMILJA (z bojaźnią)

Ah Ojczy! Czego żądasz odemnie?

NADLEŚNICZY

Pójdź zapłacić dług za mnie (Do Edwarda)
Opatrzność postawiła cię w możności wy-

żywienia mojej córki. Przysięga moja jest rozwiązana (rzuca ją w objęcia Edwarda) Bierz Synu! bierz. Oto masz dwoje oczu za jedno. Niech was Bóg błogosławi!

P. OTYŁŁO i DOKTOR

(razem)

Brawo! Brawo!

(F I N A Ł).

P. OTYŁŁO

Czcij cnotliwych, jeśli byś
Dotąd czcic ich nie był wstanie;
Jeśliś czcil ich nieprzerwanie,
Czcij tak jutro jak i dziś.

EDWARD

Jutro kochaj, jeśli byś
Do dziś nie znał co kochanie;
Jeśliś kochał nieprzerwanie
Kochaj jutro jak i dziś.

KAŻMIERZ

Poluj jutro, jeśli byś
Nie znał dziś co polowanie,
Gdyś polował nieprzerwanie,
Poluj jutro jak i dziś.

EMILJA

Jutro pracuj, jeśli byś
Dziś na oklask nie zasłużył,
Jeśliś ciągle pracy użył,
Pracuj jutro jak i dziś.

NADLEŚNICZY

Publiczności! jeśli byś
Dziś nam odmówiła brawa,
Przebacz, jeśliś dziś łaskawa,
Bądź tak jutro jak i dziś.

WSZYSCY

Publiczności! jeśli byś
Dziś nam odmówiła brawa
Przebacz, jeśliś dziś łaskawa,
Bądź tak jutro jak i dziś.

KAŹMIERZ

(wychodząc śpiewa jeszcze)

Zanućmy ku myśliwstwa czci,
Ochoczą bracia pieśń,
Sięgając pierwszych świata dni,
Otrząśmy starych wieków pleśń,
I z dawnych podań pył.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

PRZYPISY

DO KOMEDYI

MYŚLIWY

CZYLI

DWOJE OCZU ZA JEDNO.



Powodem do tej Komedyo-Operetki, oryginalnie w języku niemieckim napisanej, miało być prawdziwe zdarzenie treść jej stanowiące. Co do mnie, starałem się ją tylko spolszczyć, a dla większego ożywienia przeplatałem ją śpiewkami.

Wiem, że tylko grze artystów winien
 będę jej utrzymanie się na scenie.

W ciągu druku przybyłe śpiewki po-
 niżej umieszczam.

1. Śpiewka o Loteryi przychodzi do
 stronnicy 25 wiersz 7:

Ah! Ojcie mój! wiem dobrze ja,
 Że Himen to loteryja;
 A ten wygrywa wielki los,
 Kto dobrą żonę z losu ma.
 Lecz trudno wygrać wielki los!
 A przegrać, co za cios!

* * *

W Loterjach innych inna gra,
 Bo innych tam wypadków zbieg,
 Ten pół biletu, ten bierze dwa,
 Ten choć dziesiątą częśćkę ma;
 Lecz gdy się chce ożenić człek,
 Na bilet stawia wiek.

2. Na stronnicy 16 po słowach: stawia
 koszyk na stole, przychodzi śpiewka na-
 stępująca:

Ogłasza podanie że była kokoszka,
Co złote znosiła gdzieś jajka,
Myślałem że bajka, lecz nie, to nie bajka.
Ta luba kokoszka, to złota pieszczoszka,
Praktyką zwie się na świecie;

Doktorzy nasi,
I Mecenasi,

Wy o niej najlepiej wiecie!

stronnica 79 wiersz 8.

Dąb Baublis, najstarożytniejszy dąb w Litwie. W Sylwaniu Dzienniku nauk leśnych i łowieckich w tomie 4 z r. 1827 na karcie 97, znajduje się następujący artykuł którego treść udzielam:

Dąb zwany Baublis, lat przeszło 1000 mający, rośł na Zmudzi w majątności Bordzie należącój do Dyonizego Paszkiewicza, Obywatela, w Powiecie teraz Rosieńskim, dawniej Korszewskim, na górze w Litewskim języku zwanój Wiszniowkałnas, po polsku Wiśniowa góra.

Etymologją nazwiska tego najpodobniejszą do prawdy jest, że Litewski

Żmudzki i Pogański Bożek miodu, zwał się Bubilis, a że na Żmudzi Barcie pospolicie stawiają na dębach, stąd i dąb Baublisem i majątność Bordziami, Bardziam; a raczej Barciami zwano.

W roku 1811 dąb ten przed ścięciem miał jeszcze liście lecz tak małe że do połowy zwyczajnego liścia nie dochodziły, a i te nawet były słabe i jakby zwiędniałe. Gałęzie już były powiększej części suche. Dziedzie którego słowa tu zachowując tak dalej opisuje:

„Nie miałem jeszcze zamiaru i śmiałości ścisnąć Baublisa, bo tak wielkiego Weterana którego wieki szanowały i ja szanowałem. Lecz na jego nieszczęście lisy pod korzeniami wykopywały sobie nory. Chłopek sąsiada mojego myśliwy, chcąc lisa wypędzić dymem zapalonej słomy, o mało co nie spalił Baublisa; szczęściem że to było we dnie. Postrzegłszy dym, ogień ugaszono. Lękając się więc aby powtórnie ten los go niespotkał i la-

da pastuch nie spalił, w roku 1812 w Marcu ściałem ten dąb w zamiarze zrobienia altanki. Był on ze spodu na łokci trzy we środku nieco nadpruchniały, lecz wyższa część wewnątrz była zupełnie zdrowa, tylko na kilkanaście cali nieco zrudniała.

„Po ścięciu zrównałem koniec gruby dębu, a odmierzywszy sześć łokci jak na wysokość altanki, z dwóch boków wyciąłem drogę na łokieć szeroką, wierzchołek odpiłowałem (bo bez tego sposobu żadna piła poprzeczna nie wystarczyłaby) potem pierwszą sztukę pnia od ziemi najgrubszą wyrąbawszy, średnią część pnia, dla zmniejszenia ciężaru, kazałem toczyć na dragach do domu mego i postawiłem w ogródku.

„Na odpiłowanym wierzchołku prawie wszystkie słoje były znaczne; w czém mam świadka Xięcia Giedrojca Biskupa Zmudzkiego. W obecności jego, notując ołówkiem, naliczyliśmy siedemset kilkadziesiąt, a prócz tego w samym środku na calów kilkanaście słoje były nieznac-

ne, bo się już psuć zaczynał; nadto obwód grubości samego dębu, dotykający kory, na kilka cali nie mógł być okiem w słojach dojrzany, chyba przez szkła powiększające. Wiadomo to jest badaczom natury z doświadczenia, że słoje każdego drzewa oznaczają jego lata wieku, gdyż miazga każdoroczna na drzewie, na rok następny obraca się w drzewo, i nową miazgą się okrywa, a tym sposobem grubość drzewa powiększa się, w każdorocznych miazgach w drzewo obracających się, rozrastając, z wielości słojów lata wieku okazuje. Stąd i dąb mój Baublis (jak się powyżej rzekło), mając od środka widzialnych słojów siedemset kilkadziesiąt, a prócz tego w samym środku kilkanaście cali dyamentru w słojach nieznacznych, tudzież kilka cali słojów od kory okiem ludzkim nie-dojrzanych, można powiedzieć bez poezyi, że musiał mieć wieku swego najmniej lat tysiąc, a może naszych przodków Herulów czyli Gierulów i ich wodza Odoakra pamiętał.”

„Koronę czyli wierzch mego Baublisa darowałem Xięciu Giedrojcowi, Biskupowi Zmudzkiemu, który w roku 1813 końce obręczami żelaznymi okowawszy i spód gładko wyrobiwszy, zawiózł na karach umyślnie zrobionych o mil kilkanaście do dziedzicznego swojego folwarku Nowotrzeby, nad rzeką Niewiażą. Z trzeciej sztuki mojego dębu wypilowałem dwa bale, na trzy łokcie litewskie grube, a przeszło na 40 cali szerokie. Z samych gałęzi 12 sążni, a trzasek kilkanaście ze brałem.”

„Pień tego dębu, dotąd jeszcze w całości będący, ma obwodu łokci litewskich 19 i cali 6. Średnicy w szerszym miejscu łokci 7, w najwęższym 6 i pół, środkowa zaś część dębu mieszkalnego czyli mojej altanki ma obwodu łokci 13 i cali 5. — Wyrobiwszy środek jak tylko mogłem najgładziej pracowało 40 silnych ludzi naprzemian przez dzień cały, tocząc drągami na miejsce przeznaczone. Sprowadzonego

mego Baublisa do ogródka, w sposobie altanki, postawiłem pod żyjącym średniej wielkości dębem, który cyframi moich przyjaciół i wierszykami, moją ręką na korze wyrytemi, przyozdobiony, rozłożystymi gałęziami nieboszczyka prapradziada swojego zwłoki okrywa, i oraz od słońca i deszczów niepogód, liśćmi gęstymi osłaniając, zdaje się przemawiać do czułego serca i czynem swoim przypominać powinność, jak dzieci swoich rodziców i dziadków, nietylko żyjących ale i popioły ich, szanować są obowiązane.

W roku 1812 (po postawieniu mojego dębu) weszły wojska rozmaitych narodów, różnych krajów żołnierze odwiedzali dom mój, a widząc tuż stojący dąb, oglądali go, i wszyscy odchodzili z uszanowaniem, upewniając mnie razem, że w krajach swoich, cieplejszych od naszego, podobnej wielkości dębu nie widzieli.

Gdy się wieść rozeszła o moim dębie i o zbiorach w nim (jak się powszechnie

dzieje) powieściami powiększających się, na wstępie odwiedziły pewne Panie i Pan-ny, które my grandesami nazywamy; nie widząc zaś w tej mojej kolekcji ani ram około portretu, ani na innych zakładach blasku złota, srebra i innych cacek, lecz tylko od rdzy ledwo nie na wskroś strawione pancerze, szyszaki, naszyjniki, na-ramniki, rękawice, tudzież miecze, bardysz, kołczan, strzały, oszczepy, szmugownice, niemniej ułamki starych zbroi z mogił starodawnych, u nas olbrzymiami nazwa-nych, wydobyte, zaczęły wprzód między sobą przedrwiwać: miał co stawiać? dąb jakby kto dębu nie widział? Potem zaczę-ły i mnie przymawiać: czemu to żelastwa nie każesz wyczyścić, bo to od rdzy i bru-du szkaradnie wygląda, czemu ramy por-tretów tak niezgrabne, czemu też książki w tak nędznej oprawie i t. p? Na to wszy-stko milczeniem odpowiedziałwszy wysze-łem; dopiero same zostawione, zaczęły w głos śmiać się i pojechały... Było i wię-cej żartów i facecyj z mojego dębu. Nie-

którzy z zamożnych mówili: czemu nie
zrobiłem kapliczki i ołtarza w nim nie po-
stawiłem? oszczędni ekonomiccy przyga-
niali, że nie zrobiłem parsku^{na} skład kar-
tofli, albo w miejsce zrębu nie użyłem do
studni. Żydzi zaś mówili: jakatoby była
kuczka.



POWIEŚCI

ORYGINALNE.



WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone.

The following is a list of the names of the persons who have been
 named in the report of the Committee on the subject of the
 proposed amendments to the Constitution of the United States.
 The names are arranged in alphabetical order of the surnames.
 The names of the persons who have been named in the report
 of the Committee are as follows:

FOURTEEN

OF THE

MEMBERS

I.

SZLAMA.**POWIEŚĆ PRAWDZIWA.**

Jak lekki puszek, śnieg prusząc pomału,
 Sypie igielki i gwiazdki z kryształu,
 Pobiela pola i gaje,
 I dla drzew liściem się staje,

Wesoł myśliwy z jutrzejszćj ponowy,
Fuzyjkę swoję wyczyszcza na łowy,
I szczęście sobie przyrzeka,
Jeżeli jutra doczeka.

Śnieg ustał, zmierzchło; wychodzi Pan z domu,
Gdzie? niewiadomo. Jak? sam, pokryjomu.
Imię? Nieznane. Pod Szlamy
Imieniem go tylko znamy.

Ze u plci pięknej miał swoje zasługi,
Ze wdowy cieszyć umiał przez czas długi,
Przeto mu jeszcze dodano
Zaszczytne Wojskiego miano.

Coraz jest ciemniej, bo niebo się schmurza:
Pan Szlama cicho wychodzi z podwórza,
Na stróży wcale nie woła,
Tylko się patrzy do koła.

I dalej stąpa odziany wilczurą,
Czegoż, gdy włada już noc nad naturą,
Czegoż, gdy cały świat zasnął,
On stanął, chrząchnął i klasnął?

Czy coś usłyszał, bo idzie i milczy,
Ozd był za sadem, przed ozdem dół wilczy,
 Nie myśląc o tój zawadzie.
Do ozdu spieszy przy sadzie.

Nad dołem wilczym, pracą Ekonoma,
Równiutko była rozesłana słoma,
 Popruszył śnieżek nad słomą,
 Zasadzka jest niewidomą.

Tyś, coś zawzięty jak wilk na owieczkę,
Stoj Panie Szlamo, zaczekaj troszeczkę,
 Ta jedna zbawi cię chwilka,
 Lękaj się kary na wilka.

Nie zważa; pędzi, i z słomą pospołu
Wprost do wilczego zapada się dołu,
 Lecz z strachu głos w nim umilka,
 Gdy w dole postrzega wilka.

Latarnia wilka skrzyła się lampami,
Wzniósł się na lapy i zgrzytnął zębami,
 Lecz dreszcz mu przeszedł po skórze,
 Widząc kolegę w wilczurze.

Patrzy się z złością i pojąć nie może,
Ze widzi człeka w swym własnym ubiorze,
Cofa się przejęty zgrozą,
Nad taką metamorfozą.

Tak wilk rozmyślał, lecz jakże zdolamy
Odgadnąć wszystkie myśli Pana Szlamy,
Nieborak w swoim więzieniu
Dumał tylko o zbawieniu.

Słodkie nadzieje szczęścia i roskoszy,
Z pamięci jego niespokojność płoszy,
Na głowie stoją mę włosy,
Daremne piekielne losy.

Gdyby miał z sobą choć złomek zwierciadła,
Widziałby jawnie jak twarz, to mu bladła,
To krew wzdymała mu żyły,
To pulsa jakby młot biły.

Jak gdy żeglarza nawałność zaskoczy,
I gdy jak mokra śmierć zajrzy mu w oczy,
W odmęcie gwałtownej burzy
Zrzeka się morskich podróży;

Lub jak zwolennik starego węgrzyna,
Z przyjściem podagry butelkę przeklina,
I wierność przyrzeka,
Jeśli się zdrowia doczeka;

Tak Szlama w wilczym znajdując się dole,
Przyśiągł na wieki porzucić swawole;
Wzdycha, lecz któryż z młodzieży
Przyśięgom jego uwierzy?

Dopiero późno z pociechą postrzega,
Iż go zarówno boi się kolega;
Ucieczkę chce przysposobić,
Lecz jak i coby tu zrobić?

Ledwie się ruszy i wespnie do góry,
Wilk warcząc ostre wycibia pazury;
Jakże się wyrwać z tej toni,
Niemając przy sobie broni?

A tu minuty jak gdyby się spikły,
Nie w kilkudziesiąt oka mgnieniach znikły,
Wlekły się, jak rok cały,
Jak gdyby wiek przetrwać miały.

Sen walczy z trwogą, lecz trwoga przemaga,
Dziko przeraża rzeczywistość naga;
Czekał, rychło wilk zgłodniały
Nie rozszarpie go w kawały.

Ah! jak boleśnie umrzeć bez pogrzebu,
Nie poleciwszy duszy swojej niebu,
Widząc że na próżnym grobie,
Nie zapłacze nikt w żałobie.

Noc groźna mija. Swit błyska z nadzieją,
Już pierwsze kury na folwarku pieją,
Już włodarz do pracy ludzi,
Chrapowatym głosem budzi.

Ah! jak ten okrzyk miłym się wydawał,
I serce Szlamy pociechą napawał,
Choć nie śmie wierzyć otusze,
Bo wilk oziębł mu duszę.

I znowu cichość ponura i głucha;
Wstrzymuje oddech i nadstawia ucha,
Lecz chociaż nie śmie oddychać,
Nic tu, nic zdała nie słyhać.

Któż go z wilczego wybawi uścisku?
Czwórka cepami dudni po klepisku,
Owczarz owieczki gna w pole,
A Pan biedny w wilczym dole.

Przecież ślad wilka owczarek postrzega,
I dół otwarty. — Do gumien przybiega,
Niewiedząc wcale o Szlamie,
Donosi, że wilk jest w jamie.

Powstaje wrzawa i wszyscy pospołu,
Z gumien, z folwarku, z latują do dołu,
Z cepami, z widłami, z bronią,
Jedni za drugimi gonią.

Wiedząc że pan namiętnym myśliwcem,
Każą się pytać: czy zabić, czy żywcem
Wilka polecą im schwytać?
O niego jego chcą pytać.

Pewni, że miłą przyniosą wiadomość,
Schodzą do Pana. Lecz gdzież jest Jegomość?
Pościel nietknięta. We dworze
Z zdumienia nikt wyjść nie może.

Wieść w oka mgnieniu wybiega ze dworu,
Każdy się dziwi? Czyżby jak kamfora,
Pan ich miał zniknąć? Czy w nocy,
Czartowskiej się dostał mocy?

Idą go szukać, ci pieszo, ci konno,
Ale poznawszy że go śledzą płonno,
Uradziło chłopow kilku,
Ze może Pan ich jest w wilku.

Hurmem więc wszyscy zbiegłszy się przy dole,
Dopiero mądrzą w zgromadzonem kole,
Jak tego nieraz wzór mamy,
Aż mędrszy zajrzał do jamy.

„Cud nad cudami!” przelękniony woła,
Cała gromada schyla się do koła,
Zrzucają słomę widłami,
I krzyczą: „Cud nad cudami.”

„Dzieci! czém prędzej ratujcie, bo zginę,”
Woła Pan z dołu. „Prędko podać linę,
Ciągnijcie silnie. Czas krótki,
W górze dam wam beczkę wódki.”

Cóż się nie robi na tak miłe hasło!
Niech żyje! Chłopstwo jednym głosem wrzasło,
I mimo wilcze pazury,
Wydostał się Pan do góry.

Co przyrzekł chłopkom, to dotrzymał święcie,
Lecz, czy tak doszło każde przedsięwzięcie,
W dole zrobione przez trwogę,
Za to zaręczyć nie mogę.



BUKOWSKI.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Lud z miasteczka szedł z pogrzebu;
Już ostatni ustał dzwon,
Zlecający duszę niebu,
Jeszcze w uszach tętnił ton.
Nie tak hożo, jak po pracy,
Zwolna, cicho szli wieśniacy:
Bo czytali tam po grobie,
„Co mnie dziś, to jutro tobie.”

Nie stanęli nawet w rynku,
I karczemek w drodze dwie
Pominęli, choć ich z szynku,
Wonny anyż zwabiać chce.
Uroczystość pogrzebowa,
I kapłana Święte słowa,
Swieżej śmierci przykład w myśli,
Marność świata przykro kręśli.

A w tém dudniąc przez zagony,
Mija parokonny wóz,
A w nim chłop podochocony,
Prócz dennicy nic nie wiózł.
Miał on pewnie pod czupryną,
Bo rumianą jaśniał miną,
Spiéwał piosnkę: „Wiek nasz krótki,
A więc się napijwa wódki.”

Już przy trzeciej to karczemce,
Zdarzył się przypadek ten,
A myśl o szynkarce Niemce,
Jest powodem zmiany scen.
W serca wpływa im pociecha,
I twarz każda się uśmiecha,
Choć dwóch słów nie wymówili,
Karczma pełna w jednej chwili.

h.

Choć zawadził, lecz zajechał,
 Przed karczenkę z wozem chłop,
 O kłonicę nie zaniechał
 Skręcić lejcow i szedł w trop,
 „Skąd to Janie! jak się macie.”
 — Jadę z targu, miły bracie!
 A wy? Idziem z chwały Boskiej,
Chleba nie chciał jeść Bukowski.

„Co wasz Leśnik? — *Toć*, somsiedzie,
 Rzekł najpiérwszy mówca wsi.
 „Powiadacie co stąd będzie?
 Czy o śmierci Pan wasz wie?”
 — Wié i ciężko po nim bolał,
 Bo go téż nad wszystkich wolał,
 Był on w kontrowersach śmiały,
 I do Pana *przywiązały*.

Jakoś mu się nie *dóliło*,
 I chorował krótki czas,
 I lekarstwo nie *ptużyło*,
 Lecz to wszystko czeka nas.
 „Już wam taki nie znajdzie się,
 Jak strach latał on polesie,
 Brać musiałeś coś *wygaił*,
 Tak zabiegał tak się czaił.”

„Ah! pamiętam w *tońskim* roku
Gdy przyciąłem jakiś grab,
On, jak niewidzialny oku,
Wpadł i za siekierę cap.”
„Bah! toć także i w *latosim*,
W czasie kiedy łąki kosim,
Sciąłem stręp przy drodze blisko,
A on łabas za wozisko.”

„Oj to djabeł był wenecki,
Muszę ja się teraz mścić:
Wicie że wyrabiam niecki,
Ze i brony umiem zbić,
Radbym dzisiaj nad wieczorem,
Stanąć gdzie pod waszym borem,
Może *wierzch* się *napatoczy*,
Lub *osika* wpadnie w oczy.

Gadu, gadu, tak za łykiem,
Tęgo sobie nalał w czub,
I przez karczmę szedł wężykiem,
I przed karczmą wpadł na słup,
Tu się potknął przy wystawie,
Tam o kamień, jednak zwawie,
Idzie dalej, lejce łapie,
Siadł, i biczem trask po szkapie,

Raz po jednej, raz po drugiej,
Wreszcie lejce puścił im.
Słonko nisko, cień już długi,
Z między krzaków widać dym,
Co się wznosił z bliskiej wioski,
Gdzie leśnikiem był Bukowski,
I jaskrawsze coraz słońce,
Wnet zachodzi w boru końce.

Gwiazdy jakby złote świeczki,
Tkwiły w niebie. Nisko tlił
Xiężyc blady młodziuteczki,
Jakby chciał doświadczać sił.
I jak dziecię zbiegłe z domu,
Schodził zwolna do poziomu,
Nim kołowrot chłop otworzył,
Już się księżyc spać położył.

Gwiazdy świecą coraz ciemniej:
Bo obłoczków czarnych moc,
Buja jakby coś tajemniej,
Miała dziś wykonać noc,
Już nic nie znać mlecznej drogi,
Z cieniem rośnie mara trwogi,
Już nietoperz kołem lata,
Już i pudzka wabi z świata.

Jan ostatnią wioski chatę
Minał wozem; jedzie wprost,
Noc go w czarną chwyta szatę,
Głośno pod nim dudni most;
W polu cicho i odludno,
A pod borem ckno i nudno,
Rozmarzony nic nie zważa,
Ze mu trwoga w myśl się wraża.

Mimo łąkę, mimo pole,
Pędzi rączo wprost pod bór,
Ledwie znać oraną rolę,
Ledwie znać utarty tór.
Coraz ciszej coraz ciemniej,
Jakby miał duch dziś tajemniej,
Pełniąc wyraz przekazany,
W noc wykonać jakies plany.

Pod bór wjechał, jedzie borem,
Niepodobna widzieć tór,
Już instynktem, a nie torem,
Konie pędzą w prost przez bór.
Jedzie dalej, nic nie zważa,
Ze mu trwoga w myśl się wraża,
Gdy wzrok topi w boru głębi,
Strach go coraz bardziej ziębi.

To mu się coś w oczach miga,
To znów w uszach tętni szum,
Z trwogi śpiewa, biczem śmiga,
Chcąc rozerwać myśli tłum.
W tém po chwili nie szmer cichy,
Grube, głośnie słyszy śmiechy,
Zrobił krzyża znak i staje,
W śmiechu sowy głos poznaje.

Jedzie, patrzy w prawo, w lewo;
Odedrogi kroków trzy,
Widzi jakieś ścięte drzewo,
A choć jeszcze dotąd drży,
Jednak chciwość w nim przemaga,
Za chciwością szła odwaga,
Zwolna z serca nikła zgroza,
Konie wstrzymał, skoczył z woza.

Spieszny więc łakomstwem zdjęty,
Widzi, choć przeszkadzał zmierzch,
Ze odziemek był odcięty,
Ale długi leżał wierzch,
Prosty, gładki i bez sęka,
Z trafu rad już się nie lęka,
Ależ jaka jego męka,
Gdy co tnie coś za nim stęka.

Patrzy wkoło wlewo, w prawo,
Nic nie widać, ustał dźwięk,
Więc siekiérę bierze żwawo,
Znowu tnie, i znowu jęk,
Rzekł: Duch wszelki Boga chwali,
Jęk ustaje, on tnie dalej.
Znów coś jęczy. Patrzy wlewo,
W prawo, wszędzie tylko drzewo.

Obciął wreszcie już wierzchołek,
Mimo trwozę, mimo zmierzch,
Koło zdjął, podłożył kolek,
I tak na wóz wepchnął wierzch,
I do rozwory pod wozem,
Spiał łańcuchem i powrozem,
W tém głos słyzy: Janie, Janie!
Znasz ty siódme przykazanie?

Padł na ziemię, bo wyraźnie
Poznał Bukowskiego głos,
Jakby listek, drżał okazańie,
O przyszęgo życia los.
„Janie! Janie! źle ty robisz!
Piektó sobie przysposobisz.
Masz się nieźle, nie oszukuj,
I kradzieżą już nie *brukuj*.”

Kląt Jan drżący, ręce składa,
Trwogę jątrzy głos i zmierzch,
„Przebacz! przebacz! Biada! Biada!
Zaraz w miejscu złożę wierzech.
Oj nie takie lekkie, Janie,
Czeką ciebie ukaranie,
Powróć, powróć dawnym torem,
Do wsi pierwszej poza borem.”

„I cóż każesz tam uczynić?”

— Wierzech ten złożyć każę Ci,
I samemu się obwinić,
Przed Sołtysem téjże wsi.”
Umilkł głos. Jan wiernie słucha,
Tych rozkazów swego ducha,
Przed Sołtysem się ukorzył,
I skradzione drzewo złożył.

Odtąd cicho było w boru,
Wkoło go ogrodził strach,
A kto jechał tam z wieczoru,
Spieszył co tchu pod swój dach;
W prawdzie jakiś pustak prawil,
Ze to on jak duch się zjawił,
Ale wiary mu nie dali,
I mówili że się chwali.

PRZYPISY



Treść Szlamy i Bukowskiego istotnie jest prawdziwa.

Stronnica 128 wiersz 8 *Chleba nie chciał jeść*, tak lud mówi zamiast umarł.

Stronnica 128 wiersz 9 *Toć* mówią w Płockiem zamiast tak jest.

Stronnica 128 wiersz 16 *Przywiązaty*, mówią włościanie zamiast przywiązany.

Stronnica 128 wiersz 17 *Nie dolito* zamiast nie wiodło, nie szczęściło. Wyrażenie włościan Płockich, utworzone z słowa dola.

Stronica 128 wiersz 9 *Plużyto* zamiast służyło.

Stronnica 129 wiersz 1 *Łoński* zamiast przeszłoroczny.

Stronnica 129 wiersz 5 *Latosi* zamiast tegoroczny; zwykłe wyrażenie ludu.

Stronnica 29 wiersz 15 *Napatoczy* zamiast napotka.

Stronnica 129 wiersz 16 *Osika* czyli osiczyna, osina, osa.

Stronnica 133 wiersz ostatni *Brukować* zamiast trudnić się czém lub handlować, wyrażenie prowincjonalne Płockie



SPIEWKA.



Gdy przepiórka na żniwiarzy
 Wola: Pójdźcie żąć,
 Inam się sposobność darzy,
 Trzeba flintę wziąć.

Ze znikają kopy z pola,
 Raduje to nas,
 Bo nam będzie potem rola,
 A nietylko las.

Żywa radość sercem miota,
 Skoro ujrzę świt;
 Wywołuje w las tęschnota;
 Na leniwych wstyd.

Gdy mam w torbie chleba kawał,
A w manierce łyk,
Pójdę, choćby do mnie stawał,
Łupur albo dzik.

A więc za mną spiesz się z wyżłem,
Kędy cietrzew gra,
Z żądzły oslepił, nieraz z nami,
Podobnie się ma.

Luby oddech kwiaty ronią,
Z błonia, z łąk i z drzew,
A kto ich oddycha wonią,
Czuje żywszą krew.

Aptekarzy i lekarzy,
Nie z bogaci ten,
Komu się przywyknąć zdarzy,
Do łowieckich scen.

POEZYE

STAROŻYTNYCH

TYCZĄCE SIĘ

MYŚLISTWA I RYBOŁÓSTWA.

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Książka ta jest własnością
Państwowej Biblioteki Uniwersyteckiej
w Warszawie.

WYDAWCA

WYDZIAŁ WYDAWNICZY

WARSZAWA

WYDZIAŁ WYDAWNICZY

WARSZAWA

PRZEDMOWA.

Oprócz udzielonego w Tomie III. Poematu Marka Aureliusza Nemezyana Kartagińczyka, doszły nas o Myślistwie i Rybołóstwie następujące poemata.

1. Cynegetica Gracyusza, którego tylko ułamki pozostały, o którego nie mamy szczegółów, bo tylko wspomina Owidjusz w dziele swoim pod napisem: Ex Ponto, w liście 4.

2. Alkon Hieronima Fracostora wiersh opisujący starania jakie około psów myśliwych czynić wypada.

3. Zpóźniejszych wiersh Jana Darcyusza, wiersh pod tytułem *Canes Venusini* czyli psy Myśliwskie.

4. *Venatio* (Polowanie) wiersh Kardynała Hadryana, który potem został Papięzem. Szczęśliwem zdarzeniem dostałem text oryginalny dzieł tych, i przekładu ich udzielić zamierzam.

5. Doszło nas nakoniec poema Owidjusza *Rybołóstwo*, o którym z chlubą Pliniusz wspomina w swojej *Historii naturalnej*.



PIRATOWA.

HALIEUTIKA

CZYLI

RYBOŁÓSTWO

P. OWIDJUSZA NASONA.

1. Wykaz Działania w roku 1914
wraz z wykazem Działania w roku 1913
wydany w Warszawie.

2. Wykaz Działania w roku 1915
wraz z wykazem Działania w roku 1914
wydany w Warszawie.

3. Wykaz Działania w roku 1916
wraz z wykazem Działania w roku 1915
wydany w Warszawie.

WYKAZ DZIAŁA

WYKAZ DZIAŁA

PRZEDMOWA.



Ze rybołóstwo jest także częścią sztuki łowieckiej, kończąc więc niniejszy Zbiór Poezyj Myśliwskich, udzielam tego wiersza po Owidyuszu nam pozostałego. Sława autora Przemian jest rękojmią, że i ten wiersz jego mile przyjęty będzie. *Halieutika* Owidjusza doszły nas *ακεφαλα* czyli bez początku. Dopiero niedawno odkryto początek, ręką Sartorjusza Quadrimana zachowany, ale i ten początek jest zdefektowany. Pozostało wprawdzie do 117 wierszy początku, ale z niektórych po połowie tylko. Ze jednak pierwsze 20 wierszy, całkowicie jeden ciąg tworzące, w zupełności doszły, udzielam więc ich tu wmieszczając je na początek; niekompletne wiersze opuszczam, a dalej daję text i przekład całkowicie jak nas doszedł.

PUBLII OVIDII

NASONIS

HALIEUTICON.

Tertia Phoebei referunt hiberna jugales
 Quum magni Jovis imperiis, te, Roma, reliqui.
 Conjugis et vultus semper cariturus amico,
 Exui in extremas adigor moriturus arenas.
 Semper ubi immiti canescunt arva pruina,
 Aethereusque ruit sublimi a vertice Corus,
 Quando alibi radiis flammantibus arva perurit,
 Phoebus et exhaustis fervere flumina ripis.

PUBLIUSZA OWIDIUSZA

NAZONA

RYBOŁÓSTWO.

Już słońce w trzeciej świata zajaśniało zinnie,
Jak cię w mocy Jowisza opuściłem Rzymie,
Zonie i przyjaciółom więcej niepowrotny,
Konać mam na tych piaskach wygnaniec samotny;
Tu, gdzie corocznym sronem doliny bieleją,
I przez mroźne powietrza ciągle wiatry wieją,
Gdy słońce śle gdzieindziej ogniste promienie,
I w wyczerpanych łożach schną wrzące strumie-
nie.

Hic ego barbaricae vitans commertia gentis,
 Quum primum noctis tenebrae Aurora fugavit,
 Desertos scopulos et littora sola frequento,
 Aspiciensque ferox oculis lachrymantibus aequor,
 Conqueror heu superos nequidquam voce fati-
 Exciti gemitu pisces e fluctibus imis, (gans
 Emergunt, mecum forsán fera fata vocantes,
 Et ni vox desit vellent lenire dolentem.
 Unquam nec latebris abducunt corpora coecis,
 Ni prius ipse abeam, soli jam luce cadente.
 Ergo equidem experiar, possim si digna referre
 Praemia, et aeternis inscribere nomina chartis



Accepit mundus legem, dedit arma per omnes
 Admonuitque sui. Vitulus sic namque minatur,
 Qui nondum gerit in tenera jam cornua fronte,
 Sic danimae fugiunt, pugnant virtute leones,
 Et morsu canis, et caudae sic scorpius ictu,
 Concussisque levis pinnis sic evolat alis.
 Omnibus ignotae mortis timor, omnibus hostem,
 Praesidiumque datum sentire et noscere teli,
 Vimque modumque sui. Sic et scarus arte sub un-
 Contextam si forte levi de vimine nassam, (dis

Tu z barbarzyńskim ludem nie wchodzić w poży-
cie,

Gdy mrok nocy ustąpi po najpierwszym świetle,
Siedząc przy pustych brzegach i samotnej skale,
Ze łzami w oczach, morza wywodzą me żale.
Niestety! Nieśmiertelni głuchemi się stali!
Ryby na jęki moje wychodzą z swych fali,
I może, gdyby były obdarzone głosem,
Wspólnie zemną nad moim bólałyby losem,
One nieraz dopóty nie skryją się w wodzie,
Aż ja zejdem z nad morza przy słońca zachodzie;
Doświadczę więc czy zdołam zanucić swobodnie,
I wiecznotrwałe karty czy zapiszę godnie.



Świat przyjął prawa, każdy zna się na swój broni,
Tak byczek, choć mu jeszcze na zbyt wątlej skroni
Rożki niebłysty, czołem zagraża zuchwalczo,
Pierzchają dzikie kozy, lwy śmiałością walczą,
Pies kąsając, niedźwiadek broni się ogonem,
A ptak wzłata w powietrze skrzydłem poruszonem,
Każdy zna bojaźń śmierci, swego przeciwnika,
Swą broń, i z jej pomocą zguby swój unika!
Tak przeżuwacz pod wodą gdy wpadnie na matnię
Lub w wiersz z prątków rokitnych upleciony zda-
tnie.

Decidit adsumptamque dolo tandem pavet escam.
Non audet radiis obnixa occurrere fronte,
Aversus crebro vimen sub verberere caudae,
Laxans, subsequitur tutumque evadit in aequor,
Quin etiam si forte aliquis, dum praenatat, arcto
Mitis luctantem scarus hoc in vimine vidit
Aversi caudam morsu tenet, atque ita flexa
Liberiore natans, quem textit nassa resultat.
Saepia tarda fugae, tenui cum forte sub unda
Deprensa est, jam jamque manus timet illa rapaces
Inficiens aequor nigrum vomit illa cruorem.
Avertitque vias oculos frustrata sequentes
Clausus rete lupus, quamvis immitis et acer
Dimotis cauda submissus sidit arenis
Atque ubi jam transire plagas persentit in auras
Emicat, atque dolos saltu deludit inulto.
Et murena ferox, teretis sibi conscia tergi,
Ad laxata magis convexa foramina retis,
Tandem per multos evadit lubrica flexus;
Exemploque nocens cunctis iter invenit una.
At contra seopulis, crinali corpore segnis,
Polypus haeret, et hac eludit retia fraude
Et sub lege loci sumit mutatque colorem,
Semper ei similis quem contigit, atque ubi praedam
Pendentem setis avidus rapit, hic quoque failit
Elato calamo cum demum emersus in auras

I schwyciwszy ponętę, gdy zdradę postrzega,
Przeciw prątkom, opornem czołem niewybiega,
Ale bijąc ogonem cofa się w otworze,
I lekko na bezpieczne przeslizga się morze,
Jesli drugi przeżuwacz, przepływając z bliska,
Zobaczy, że się w prątkach jego krewniak ciska,
Pyskiem ogon mu chwyta, i gdy go przetłoczy
Przez prątki, więcierz nagle puszczoney odskoczy.
Kalamarz wolny w biegu, pod wodą dojrzany
I już już prawie dłonią porywczą chwytany,
Wyzionętą posoką nagle morze broczy,
I tak zwraca od siełbie ścigających oczy;
Szczupak wpadłszy do sieci, choć bystry i rzutki
Przyczaja się do piasku pokorny, cichutki.
Lecz poczuwszy, że poły ściągają do brzegu,
Wyskakuje i znika w niepomszczonym biegu,
I węgorz dziki, w gładkim zaufany grzbiecie,
Wpadłszy wklęsłym otworem w rozstawione sie-
Sliskiem i skręty z matni wymyka się żywo, (cie
I swym przykładem drogę wskazuje szkodliwą;
Lecz póki włosistemi objąwszy ramiony,
Skalę gnuśnie przylega, i tak uczepiony
Sieć zwodzi, bo weń barwa coraz inna wnika,
Zawsze temu podobny kogo się dotyka.
Choć on chwyci ponętę, jeszcze wtedy zwodzi,
Bo gdy za pociągnięciem nad morze wychodzi,

Bracchia dissolvit populatumque expuit hamum.
At mugil cauda pendentem everberat escam
Excussamque legit. Lupus acri concitus ira
Discursu fertur vario fluctusque ferentes
Prosequitur, quassatque caput, dum vulnere sae-
Laxato cadat hamus, et ora patentia liquat (vus
Nec proprias vires nescit murena nocendi
Auxiliique sui, morsu nec cominus acri
Deficit aut animos ponit captiva minaces.
Anthias his, tergo quae non videt, utitur armis,
Vim spinae novitque suae versoque supinus
Corpore lina secat fixumque intercipit hamum;
Cetera quae densas habitant animalia silvas,
Aut vaniquatiunt semper lymphata timores
Aut trahit in praeceps non sana ferocia mentes
Ipsa sequi natura monet vel cominus ire
Impiger ecce leo venantum sternere pergit
Agmina, et adversis infert sua pectora telis,
Quoque venit fidens magis et sublatior ardet,
Concussitque toros, et viribus addidit iram.
Prodidit atque suo properat sibi robore letum
Foedus Lucanis provolvitur ursus ab antris,
Quid nisi pondus iners stolidaeque ferocia mentis?
Actus aper setis iram denunciat hirtis,
Et ruit oppositi nitens in vulnera ferri
Pressus et emisso moritur per viscera telo.

Rostwarcie ramion, wędkę porzuca na prędcę;
Głowacz zaś, kiedy żywność poczuje na wędce,
Tłucze ogonem, zbija i zbitą połyka;
Szczupak wędkę chwyciwszy, zaraz z wodą zmy-
I ciągle trząsa głową, aż mu z rany snadnie, (ka
Haczyk po obruszeniu wraz z wędką wypadnie
Zna węgorz moc szkodzenia i pomoce swoje,
I zuchwałem kąsaniem krwawe wszczyna boje,
Nawet w niewoli złość go nie opuszcza mściwa.
Tracz zaś nawet niewidząc broni swej używa,
Zna on siłę swej ości, wznak leżąc przeciera
Postronki, i ponętę z haczyka obdziera.

Inne zwierzęta w gęstych mieszkające lasach,
Wiek trawią na szalonych z drugimi zapasach,
Albo w nich własna słabość ciąglą trwożę nieci,
Jak im natura pierzchać lub walczyć poleci.

Oto rzeński lew wpada na myśliwych rotę,
I śmiałą pierś nadstawia na przeciwne groty,
Gdzie stąpi, wre w nim męstwo, i odwaga wzniosła,
Wstrząsnął grzywą a z gniewem i moc jego wzro-
Wystąpił; własna siła nieszczęście mu czyni. (sła
Szpetny niedźwiedz z Lukańskiej toczy się jaskini;
Cóż w nim? Czy tylko ciężar i szal bezrozumny,
Sciga za wściekłym dzikiem poczet łowców tł-
Dzik zwraca się z nienacka i za jedną razą (mny,
Pada gdy mu jelita przeszyło żelazo.

Altera pars fidens pedibus dat terga sequenti
 Et pavidi lepores, et fulvo tergoe damae,
 Et capto fugiens cervus sine fine timore.

His generosus honos et gloria major equorum,
 Nam capiunt animis palmam,gaudentque triumpho
 Seu septem spatiis circo meruere coronam
 Nonne vides victor quando sublimius altum
 Adtollat caput et vulgi se venditet aurae?
 Celsave cum caeso decorantur terga leone
 Quam tumidus, quantoque venit spectabilis actu?
 Conquassatque solum generoso concita pulsa
 Ungula sub spoliis graviter redeuntis opimis!

Quae laus prima canum, quibus est audacia
 praeceps
 Venandique sagax virtus viresque sequendi,
 Quae nunc elatis rimantur naribus auram,
 Et nunc demisso quaerunt vestigia rostro
 Et produnt clamore feram dominumque vocando
 Increpitant, quem si collatis effugit armis,
 Insequitur tumulosque canis camposque per omnes
 Noster in arte labor positus, spes omnis in illis.

Pierzchają przed myśliwym inne zwierza drżące
Kozy o płowym grzbiecie i trwożne zające,
I rogacz gdy mu serce raz trwoga napawa.

Więszą od nich rumaka ślachtetnego sława,
Jak o palmę zwycięstwa dobija się chciwie,
A gdy wieniec zasłużył na wytkniętej niwie,
Jak wspaniale kark wznosi w tryumfalnej dumie,
Jak żądać pochwał ludu, jak je przyjąć umie,
Albo gdy po zgromieniu skórą lwa okryty
Wraca, jak zyskanemi chełpi się zaszczyty,
Z jakim wdziękiem szlachetnym rwie grunt ko-
pytami,
I pod błogiem stąpa poważnie łupami.

Słynie i psów po świecie odwaga porywczą,
I siła w dościganiu i bystrość myśliwczą,
To powietrze badają nozdrzami wzniosłemi
To spuściwszy je nisko śledzą trop po ziemi,
I głosem bliskość zwierza zdradzają przed pa-
nem,
Łajają gdy zwierz [zdarzeniem zemknie niespo-
dzianem
I pędzą go przez góry, przez błonia, przez knieje,
W nich mamy pomoc pracy, w nich całe nadzieje.

Si placuit tibi piscatoria grata voluptas
 Non tu, quum vastas terras super aureus it sol,
 Plenaque vel tacito vectatur Cynthia coelo,
 Necquidquam insidias tendas sub nocte silenti,
 Namque procul fluitantem hamum vel retia cer-
 nunt,
 Candida nocturnas pellit quum Luna tenebras,
 Nec tamen in medias pelagi te pergere sedes
 Admoneam, vastique maris tentare profundum,
 Inter utrumque loci melius moderabere finem
 Aspera num saxis loca sint, (nam talia lentos
 Deposunt calamos,) ac purum retia litus
 Num mons horrentes demittat celsior umbras
 In mare (nam varie quidam fugiuntque petuntque)
 Num vada subnatis imo viridentur ab herbis
 Oblectetque moras, et molli serviat algæ.
 Descripsit sedes varie natura profundi
 Nec cunctos una voluit consistere pisces.
 Nam gaudent pelago quales scombrique boves-
 Hippuri celeres, et nigro tergore milvi, (que
 Et pretiosus elops, nostris incognitus andis,
 Ac durus xiphias, ictu non mitior ensis,
 Et pavidi magno fugientes agmine thunni.

Parva echenacis adest mirum! mora puppibus
 ingens,
 Tuque comes ratium tractique per aequora sulci

Jeśli ci rybołówstwo miłą jest roskoszą,
To gdy promienie słońca nad ziemię się wznoszą,
Albo gdy pełny księżyc zablyśnie w pogodzie,
Nie myśl zasadzek twoich rozciągać po wodzie,
Bo gdy w blasku księżycy cienie się rozbiegą,
Ryby łatwo sieć twoją lub wędkę postrzegą.
Lecz ciebie nie namawiam byś w środku ró-
wniny
Morskiej zasiadłszy, sięgał obszerniej głębiny
Wybierz miejsce, patrz czy w niem skał się nie
dostrzeże,
Czy byłoby dla sieci dość czyste nadbrzeże
Bo wśród skał są potrzebne powolniejsze pióra,
Patrz czy w morze nie rzuca gęstszych cieni góra
Bo jedne ryby lubią, drugie nie chcą cieni,
Zważ czyli się mielizna trawą nie zieleni,
Czy pomaga przewłoce, czy porostom sprzyja,
Bo natura dno morskie różnym tłem obwija,
I różnym miejscem różne posaży rodzaje.
Wrzeciennice i wołoki morskim wod daje,
Hyże nurki, Azyanki i czarne łyszczaki,
Drogi i naszym wodom nieznany ród taki,
Mający ostrość miecza jest ostropysk i dziki
I tłuńcem pierzchające żyją tam tuńczyki.
Mały trzymonaw, wielka przewłoka dla łodzi,
Przynaw który za świetną pianą zawsze chodzi,

Qui semper spumas sequeris, pompile nitentes,
Cirrhitesque ferox, scopulorum sine moratus,
Cantharus igratus suco, tum concolor illi
Orplus caeruleaque rubens erythinus in unda
Insignis saurusque notis, insignis et alis,
Et super aurata sparulus cervice refulgens
Et rutilus phager, et fulvi synodontes, et ex se
Concipiens channe, gemino sibi fundata parente,
Tum viridis squammis, parvo saxatilis ore
Et rarus faber, et pictae mormyres et auri,
Chrysophrys imitata decus, tum corporis umbrae
Liventis, rapidique lupi, parcaeque trachique
Quin etiam caudae insignis melanurus, et ardens
Auratis maraena notis, malthaeque vigentes
Inmitisque suae conger per vulnera gentis,
Et capitis duro nociturus scorpius ictu,
Ac numquam aestivo conspectus sidere glaucus,
At contra herbosa pisces laxantur arena,
At scarus, epastas solus qui ruminat escas
Foecundumque genus menae lamyrique smarique
Atque immunda chronus, merito vilissima salpa
Atque avium dulces nidos imitata sub undis.
Et squatus, et tenui suffusus sanguine nullus
Fulgentes soleae candore, et concolor illis,
Passer et Adriaco mirandus litore rhombus
Tunc epodes lati, tunc molles tergore rajae

I okrętom wśród morza towarzyszy stale,
I promieniec zuchwały, nieodstępny skale
I obrzydły klinoryb do Węchmy podobny,
Łysogłów w modrej wodzie szkarłatem ozdobny,
Chciwopstrąg znaczny łuską i pletwą piersiową
I leszczak pozłocistą łyszczący się głową,
Rużówka i zębaki płowe, samorodny
Ziejec, sam się płodzący i sam sobą płodny
Zielonołuski kowal, pośród skał żyjący,
Mruk upstrzony i złota blask naśladowujący
Złotobrew, Lipien śniady i bystry w dogonie
Szczupak, i wąskie pletwy i szybkie okonie,
I Wielgook słynący ogromem ogona,
I sielawa po grzbiecie plamkami złocona,
Są czarnice jędrne i dzikie węgorze,
Najeż co cięciem swoim wiele szkodzić może,
I modrzewiec wśród lata niewidzialny całkiem,
Są ryby które lubią igrać w miejscu mialkiem,
Tak nagozab co jeden żuje jadło wzięte,
Tak sękoprzod, smugowki i jaszczurki kręte,
Tak chytrochwyt plugawy, złotoprążki drobne,
Scielące sobie gniazdka do ptasich podobne,
I rasepla i barwena krwią zaczerwieniata,
Języki białością lśniące i flonderka biała,
Skarp, co w Adryatyku podziwiać się daje,
Są i płaszczki obszerne, są i miękkie raje,

Extremae pascunt propter confinia ripae,
Aut fixae scopulis haerent, Pernaëque Sudique,
Lubricus et spina nocuus non gobius ulla
Et nigrum niveo portans in corpore virus
Lolligo durique sues, sinuosaque caranx,
Et tam diformi non dignus nomine asellus,
Tuque peregrinis acipenser nobilis undis.

FINIS.

Karmiąc się na wybrzeżu lub tkwiąc u opoki,
 Są tam szoldry, są kule, jest i kielb' szeroki
 Sliski, miękkiego grzbietu. Lubi na mializnę,
 Wyjść jaszczur czarną w sobie noszący truciznę
 Przyjdzie tu i ostrokoł i niekształtny szczuka,
 Tu i ślachtetny jesiotr żywności poszuka.

KONIEC.

W tym miejscu należy przypomnieć, że w tym czasie, gdy
 Owidjusz pisał swoje poematy, w Rzymie panował
 wielki głód, który spowodował, że wielu ludzi
 zmarło z głodu. W tym czasie Owidjusz pisał swoje
 poematy, które były bardzo popularne i cieszyły się
 wielką sławą. W tym czasie Owidjusz pisał swoje
 poematy, które były bardzo popularne i cieszyły się
 wielką sławą.

PRZYPISY.

Mając przed oczyma kilka wydań tego poematu Owidjusza którego tylko urywki nas doszły, starałem się ile możności korzystać z najlepszych edycyi i powiązać przynajmniej w jakąkolwiek całość.

Byli tacy uczeni, którzy powątpiewał, że to poema jest pióra Owidjusza, rozumiem jednak iż niesłusznie, albowiem sam wstęp przez Sartorjusza Quadrimana zachowany, nietylko rzeczą ale i stylem przekonywa, że to dzieło pisał nieszczęśliwy wygnaniec; a zresztą Plinjusz w *Historji* na.

turalnej tym wstępem lepiej jeszcze rzeczywistości dowodzi.

„Dziwnym mi się zdaje ten przemysł ryb, o którym wspomina Owidjusz w dziele swoim mającém napis *Halieuticon*: że przeżuwacz wpadłszy do więzienia, nie stara się wyjść przodem i nie wtyka głowy między prątki, lecz przeciwnie bijąc ogonem oswobadza sobie przejście, i tak tyłem wymyka się; i to że jeśli przypadkiem drugi przeżuwacz, jego usiłowanie postrzeże, chwyta go za ogon i tak usiłującemu do wyjścia pomaga; że szczupak zagarniony siecią orze po cichu piaski i t. d.”

Trudniąc się tym przekładem miałem pod ręką tom IV Zoologii Jarockiego, ale w niektórych miejscach przy nazwiskach ryb, wolałem iść za terminologją ryb Knapskiego, zawartą w słowniku jego podług wydania Pawła Kołłacza, bo jako prostsza zdawała mi się być stosowniejszą i rozumieć że poprzednicy nasi nad morzem mieszkający, pewnie morskie ryby, tak na-

zywali jak nam Knapski przechował. I tak, u Knapskiego *scarus*, zowie się *przeżuwacz*, i słusznie, bo to jest jedyna ryba co *żuje*; u Jarockiego ryba ta zowie się *na-gozęb*. *Saepia* ryba u Knapskiego jest nazwana kałamarmem, że wyziewa czarną posokę z siebie; u Jarockiego ryba ta w spisie jest pominięta. *Mugil* u Knapskiego zowie się *Głowacz*, u Jarockiego *Tępo-głów*; musiał u przodków naszych *Mugil* istotnie zwać się *Głowaczem* nie *Tępogłowem*, bo dotąd zwykliśmy mówić o człowieku ograniczonym: „*Ej! to nie tęgi głowacz.*” *Anthias* po polsku *Tracz*, także należy do rzędu ryb w Słowniku Jarockiego pominiomych i t. d. Jestem tego przekonania, że gdzie są stare słowa w naszym języku dobre, należy je z uszanowania dla przodków wiernie zachować, bo tym sposobem i czytanie dzieł dawnych ułatwi się, i z nowo ukutymi wyrażeniami mozoł niepotrzebny.



FABRYCZNA

POLOWANIE

POD

RZYMIEM.

PRZEDMOWA.



Poemacik ten, jest dziełem uczonego Kardynała Hadryana, który później został Papieżem pod imieniem Hadryana VI, i ze światła, cnot i skromności Chrześcijańskiej słynął. Przełożyłem to poema z wydania frankfortskiego z r. 1583. Powodem tego tłumaczenia była czystość języka łacińskiego i wdzięk stylu autora, a nadto i ten szczegół, że pierwszy raz wspomniano w tym poemacie o broni palnej, której wynalazcą miał być Libs, Sikamber zwany po starożytnemu, czyli po dzisiejszemu Westfalczyk. Udzielam textu obok, gdyż to dzieło nie jest już w handlu xięgarskim, a dla uczących się języka łacińskiego, porównanie textu z oryginałem może być pomocnym.

VENATIO.

Elia surgite, nunquid excitavit
 Dudum raucisono Diana cornu?
 Actutum properate, jam parata est
 Et secum Ascanius suus paratur.
 Venatoribus hac die est eundum,
 Qua Salaria prospicit lacunas
 Claras sulfure Tyburis superbi.

POLOWANIE.



Daléj, wstawajcie, już trąbka chrapliwa
 Grzmiąc na pobudkę w pole nas przyzywa.
 Spieszcie się, spieszcie, czekają nas łowy,
 I nasz Askani już z nami gotowy.
 Grono myśliwych dzisiaj tam się zbiera,
 Kędy Salarja na Tyber poziera
 I na bogatą kopalnię siarkową.

His dictis juvenum ruunt manipuli
De conclavibus omnibus frequentes;
Hic venabula, cuspides ahenas,
Aeratas validasque fert bipennes,
Ille hastilia, ferreas secures,
Cruda spicula Martis universi,
Deducunt alii canum phalanges,
Latrantes abeunt simul Molossi
Mox indaginis unice sagaces,
Tollunt retia rara muliones.

Procedit Dea prosequente magna
Caterva, chlamydem recincta pictam,
Ventilantibus aureis capillis.
Suras purpurei tegunt cothurni,
Aurata ex humero sonat pharetra.
Jungit Ascanius suas cohortes,
Solertissimus unus inter omnes;
Sublimes Libycis equis vehuntur.

Aurora interea totum reliquens
Quadrigas roseis diem vehebat.
Ventum est ad juga deviosque saltus,
Convallis quibus obsidetur ingens.
Praeterlabitur hanc, secatque vivus
Rauco murmure, levibus salebris,
Limo sordidus, hinc et inde ripas
Multa tectus harundine, et palustri

Wesoła młodzież słysząc takie słowo,
Wybiega pełna myśliwej ochoty.
Jedni oszczepy, i miedziane groty,
Drudzy potężne niosą halabardy,
Ci kopje, tamci biorą topór twardy.
Ostre postrzały pospolitej wojny.
Z drążków i smyczy tłum obróżą strojny,
Spuszczają jedni moloskich szczekaczy;
Ci śledzą tropów jakie zwierz im znaczy,
Tamci na mułach wiozą rzadkie sieci.

Przed myśliwemi bóstwo łowów leci,
Jęj zręczną kibić objął szpencer ciasny,
A z wiatrów tchnieniem igra włos jęj jasny.
Szkarłatny obuw' drobną stopę wdzięczy,
A na ramionach złoty kołczan brzęczy.
Askani z swemi połączą się roty,
Najprzemysłniejszy śród łowczej ochoty,
Godniejsi jadą na Libijskich koniach.

Tym czasem zorza po powietrznych błoniach
Wioząc dzień młody w róż blasku jaśnieje.
Przyšli nad wzgórze, nad bezdrożne knieje,
Kędy obszerna osiadła dolina,
Którą przebiega i na pół rozcina
Szemrzący strumień; nad wybrzeżem całem
W przykrych zakrętach zamulony kałem,
Zarosły błotnëm sitowiem i trzcina,

Junco, nec procul albicat salictum
Dextra, qua videt Herculis popellum
Clivi sylva latus tenet sinistri
Floret perpetuo, viretque juxta
Vasta planicies feracis agri.

Ut signum Ascanius dedit, repente
Sortiti juvenes vices laborum
Servat quisque sui locum negoci.
Hi vallant aditus, nemusque cogunt
Hi per invia lustra mussitantes
Vestigare feras docent catellos.
Extendunt alii plagas dolosas,
Disponunt alii feros molossos;
Hic sub ilice, et ille sub vetusta
Quercu sternitur, hunc tegit supinum
Gravis juniperi virentis umbra,
Densa sub platano, et comis opaca
Quae de colle levi tumore surgit.
Diva et Ascanius simul recumbunt,
Omnes solliciti videre quaedam
Ex tanto veniat labore praeda.

Ecce protinus horridus feroxque
Aper spumens ore, dente frendens,
Volvens trux oculos modo huc, modo illuc
Dorso horrentibus, hispidisque setis.

I bielejącą z daleka wierzbiną.
Po prawej stronie dziarski orszak staje,
Z lewej im wdzięczne zielenią się gaje
Z spadzistej góry, a dalej przestworze
Całe, pokrywa bujające zboże.

Zaledwie hasło dał biegły Askani,
Zaraz z kolei młodzieńcy wybrani
Na przeznaczone stanowisko biega.
Ci wejścia bronią, tamci kniei strzegą,
Inni w bezdrożne wdzierając się gaje,
Do wytrapienia poduszczają złaje.
Inni podstępne stawiają parkany;
Tamci Molossom wskazują ślad znany;
Ten pod jedliną, a drugi spoczywa
Pod starym dębem; trzeciego pokrywa
Pod gęstym więzem jałowiec zielony
Ciężkiemi włosy do ziemi tłoczony.
Gdzie lekko wstaje pagórek nabrzmiały,
Tam na darninie legł Askani śmiały.
Razem z obławą chciwie sobie życzy,
Po tylu trudach doczekać zdobyczy.

Nagle dzik srogą zajadłością tchnący,
Pieniąc się ryjem, kłami zgrzytający
Groźne spojrzenie tu i owdzie miecie,
Szczęć jego ostra jeży się na grzbiecie,

Callosa cute cauta duriore,
Excitus canibus per antra fertur,
Praeceptis vulnificis utrinque rostris,
Stipatus grege mordicus petentum.
Aures et latus omne laminantum.

Accurrit Dea, nec globus sinebat
Quicquam praeter apri videre rictum,
Deprompsit pharetra illico sagittam,
Lunavitque genu potenter arcum,
Et jacit, volat illa qua videri
Rictus vix poterat, secansque hiatus
Per praecordia labitur. Quis unquam
Vati crederet? Ultimos recessus
Caudae transabit, solumque fixit
Procumbit quadrupes humi volutus
Tendens ilia, calcibusque frustra
Alternis vacuas lacessit auras,
Flumen sanguinis undat ex baratro
Vasti gutturis, hispidaque cauda.

Dum spectant stupidi, fereque magnos
Artus, grandia et aspera extimescunt
Ossa, et ingluviem capacis alvi
Umbrosi nemoris fugatus antro
Cervus, cassibus expeditus ingens
Calcis cornibus arduus ruebat.
Septus pulverea canum corona,

I na stwardniałej skórze mu poły ska,
Poszczuty psami leci z oparczyska,
A te opornie po bokach go drapią
Zębami ranią i za poleć chapią,

Prosto za niemi bóstwo łowów wpada;
Ale pagórek i łowców gromada
Daje jej tylko dostrzec gwizdu zwierza
Z kołczana strzałę porwaną wymierza,
I o kolano napiętą cięciwą
Puszcza grot; — szumiąc leci pocisk żywo,
I wpadłszy prosto samym środkiem ryja
Z zapędem na wskrós jelita przebija.
I któż nad takim nie zdumie przypadkiem!
Przeciąwszy ogon wychodzi pośladkiem.
Pada odynieć, tocząc się po ziemi
Wyciąga trzewia i rapciami swemi
Próżno powietrze i grunt próżno rani.
Potok posoki leje się z otchłani
Wielkiego gardła przez ogon obrosły.

Gdy patrząc chłopcy głos zdumienia wzniosły,
Nad kości wzrostem, nad członków rozmiarem
I żarłocznego żołądka obszarem;
W témz gęstěj kniei wypędzony leci
Rogacz, a widząc rozstawione sieci
Choć wieńcem dumny, ucieczkę podwaja.
Już go otacza zakurzona złaja,

Salto transilit unico paludem,
Ripaque ulteriore adhuc veretur
Vertens arboream subinde frontem.
Dum certant properi canes natate
Summis naribus, et reflant hiantes,
Volans Ascanius levi veredo,
Precatus Triviae perenne numen;
Invadit jaculo, diuque librans
Jecit eminus, haesit impeditum
Ferrum cornibus, ac sola reflexa
Nequisquam ante oculos pependit hasta.
Fremens Ascanius rapit rotatque
Ensem fulmineum, absciditque ab armis
Cum cervice caput, micat per herbam
Hic corpus, caput hic; rubet cruore
Interfusa palus, ruunt repente
Venantes quaerula procacitate,
Strataque obstupere mole cervi.
Ridens Delia, quid stupetis inquit?
Noster Ascanius minora nescit.

Clamor interea tumultuantum
Circum retia vertit ora turbae,
Captam terribilem histricem fremebant
Quae rostrum atque pedes plagis ligatas,
Spinis missilibus canes virosque
Arcebat procul, et fugabat omnes,

On jednym skokiem rozpędzony w biegu,
Przeszustał bagno; aź na drugim brzegu;
Obrócił z trwogi gałęziste czoło.
Z wzniesionych nozdrzy ziejąc dech wesolo,
Płyną i brodzą psy posłuszne łowcu,
Askani ściga na lekkim wierzchowcu,
A Bóstwa łowów przyzwawszy pomocy
Rozmachał włócznią co miał tylko mocy
I wprost ją cisnął; żelazo utkwilo
W pośrodku rogów, i aź się zwiesiło
Na same oczy. Askani zuchwale
Z dobytym mieczem przypada w zapale.
Lśniącym się ostrzem od łopatek szyję
Odciał; posokę chciwe bagno pije,
Tu łeb na darni, a tam kadłub pada,
Zbiega się łowców wesola gromada,
I swym okrzykiem zdumienie oznacza
Nad męstwem wodza i wdziękiem rogacza.
Cóż się dziwicie? zapytał ktoś w tłumie,
Wszak uasz Askani, nic na wpół nieumie.
A w tym z daleka nowa huczy wrzawa,
Ku sieciom cała zwraca się oblawa,
Bo między sieci wpadł jeżozwierz srogi,
Ryjem w nich uwiązał i okręcił nogi.
Kołcami swemi odgania z daleka
Złaje i ludzi, i wszystko ucieka.

Venator sibi quisque consulebat.
Multi sub clypeo arborum latebant,
Multos objice texerat crepido
Post carecta canes inane latrant.
Densent spicula mutua, et vicissim
Bellantum furit incruentus ardor;
Nam spineae nequeunt ferire tectos
Et tecti nequeunt feram ferire,
Tanta duritiae cutis rigebat
Crebris missilibus petita, nullis
Interpuncta notis. Erat Sicamber
Forte in tam celebri sodalitate,
Audax proelia tanta qui cieret,
Libs cognomine, machinae repertor
Mirandae, horridae, minacis, atrae;
Qualem nec steropes, nec ipse fertur
Parte Lemnius inferis cavernis
Informasse Jovi, nec ulla in orbe
Per tot saecula cogitavit aetas.
Nam truncum teretem aeneum, cavumque
Nitro, sulfure, pulvere et saligni
Carbonis replet usque ad umbilicum,
Includitque pilam ex liquente plumbo
Superna, tenue oppido foramen
Spirat, hinc jacet igneam favillam.
Non sic fulminis impetus trisulci,
Nec falarica sic rotata fertur.

Każdy swe życie zabezpieczyć sili,
Ci jak za tarczą za drzewem się skryli,
Ci po nad brzegiem myślą o swém zdrowiu,
A psy napróżno szczekają w sitowiu,
Gęste pociski miotano bez zwłoki,
Lecz z zwierza dobyć niemożna posoki,
Bo ani z kolców, ni z strąły rzucanej
Jeżozwierz żadnej nieotrzymał rany;
A skóra jego tak była stwardniała,
Ze każda od niej odbiła się strzała.

Do grona łowców Sikamber należał,
Na takie boje zawsze śmiało biegał;
Libsem go zwano. Wynałazł narzędzie
Dziwne, okropne, groźne w każdym względzie.
Ani Merkury, ani go tajemnie
Nieumiał stworzyć Bóg władzący w Lemnie.
I Jowiszowi chociaż miotał gromem
I tylu wiekom było nieznajomém.
W miedzianej lufie środkiem wydrążonej,
Siarękę, saletrę i z węgla tłuczony,
Nabity proszek mając w pogotowiu,
Na wierzchu kule położył z ołowiu,
Przy brzegu otwór dał dla odetchnienia.
Tam ledwie przytknął iskierkę płomienia;
Nie z takim piorun wypada wstrząśnieniem,
Ani był krzepkiem rzucony ramieniem,

Sed nec sic Scythio sagitta nervo
Nec fundis Balearibus lapillus.

Mox tanto intonuit fragore coelum,
Et tanto ingemuit tremore tellus,
Ut quidquid caveis latebat usquam
Ferarum omne genus: ferī leones,
Auriti lepores, lupi voraces
Et dammae, timidi volatilesque
Cervi, et capreoli leves fugacesque,
Apri setigeri, dolisque vulpes
Insignes, ruerent metu per agros
Vasta, ut planicie nihil videres
Usquam praeterea; latent sub illis
Arbusta omnia, et omnis herba prorsus
Canes interea modo has, modo illas
Passim cadere, nec locus cadenti est.
Denso in agmine stant, feruntque morsus
Ignotae, superambulant molossi
Strage incredibili usque saevientes.

Saevitum nimis est, Diana clamat,
Quo tandem ruitis? redite in orbem
Palantes, neque enim expedit ferarum
Omne funditus interire nomen.
Sat nostro Ascanio datum, nec ultra
Modestissimus omnium rogaret.

Lub grot wypchnięty dzielną Scyta mocą,
Lub głaz ciśniony Balearską procą.

A z takim niebo wstrzęsło się łoskotem,
Aż ziemia jęła przerażona grzmotem;
A wszelkie zwierza z kniej i pieczar biegły,
I pole całe obławą zaległy.
Lecą lwy dzikie, uszate zające,
Żarłoczne wilki i sarneczki drżące,
Lekkie jelenie, koziołki pierzchliwe,
Szczeciaste dziki, i lisy zdrań chciwe,
A jak widziałeś równinę szeroką,
Tak wszędzie zwierza natrafiło oko,
Skryste pod drzewem, po krzakach i w trawie.
Psów złaje ciągle napadały żwawie,
Ległemu zwierzu miejsca nie dostaje.
W ścisłym szeregu idą śmiałe złaje,
Gryzą molossy i szarpią zwycięsko
I dzień wślawiają niepojętą klęską.

Dokąd lećcie? woła łowów pani.
Dokąd lećcie? wracajcie zbłąkani!
Czy chcecie zwierza do szczętu wyplenić?
Nawet ich imię z ziemi wykorzenić.
Już Askaniego zwycięstwo nie łechce
On najsłabniejszy więcej ofiar niechce.

Cornu personat aureo reducens,
Triumphalia castra, mox recensent
Plenum sanguinis agmen interreptum,
Nec tot millia computare possunt.
Implent esseda, convehunt quadrigis,
Pars gestant humeris solove raptant
Hi sub ponderibus gemunt iniquis,
Fervet mulio, corbuloque fervet.

Rus est non procul, hinc penes sacellum
Desertae Cereris loco remoto,
Huc armenta, greges, canum labores
Et vastas nemorum ferunt ruinas.
Hanc cuncti properunt tenere metam,
Hinc tandem reduces simul quiescunt.
Ruri subditus hortulus virebat,
Qualis Corydum senem bearet,
Et qualem Hesperides velint sorores.
Hinc inter violas, thymum, ligustrum,
Narcissos, Hyacinthinosque flores,
Fons scatens vitreis aquis susurrat.
Hunc pomaria tam beata cingunt,
Ver ut perpetuum colant, et usque
Argutis avibus canora vernali;
Regis Alcinoi fuisse credas.
Patens area propter ima frontis
Labra tenditur; hanc tegunt corymbis

Wesołem brzmieniem zadąwszy w róg złoty,
Zwołano łowców w zwycięskie namioty.
I każdy patrząc na mnóstwo zdobyczy,
Czuje, że wszystkie nie tak łatwo zliczy.
Wózki i wozy zapełniono skoro,
Część jeszcze sładzy na plecy swe biorą,
Inni ciężary pakują na nosze,
Tamci na muły, drudzy kładą w kosze.

Wioska jest blisko, a przy niej kaplica
Co się czcią dawniej Cerery zaszczyca.
Tam pędzą złaje, tam wiozą pamiątki
Sławnej wyprawy i zwierzyny szczątki.
Do tej to mety spieszą się myśliwi
Po długich trudach odpoczynku chciwi.
Pod wioską taki ogródek się zjawił,
Za jaki Boga Koryd błogostawił.
I Hesperidy takiegoby chciały.
Zdrój czysty sączył szemrzące kryształy,
Obok sijków, ligustru, tymianka
I obok kwiatu Appolla kochanka;
A tak przyjemnie kwitną tam jabłonie,
Jak gdyby wiecznej wiosny trwały wonie,
I wiosnujących ptaków śpiew rozczula,
Rzekłbyś, że sad ten Alcynoa Króla.
Przed domem wielkie ciągnie się podwórze,
A bluszcz na ścianach wspina się ku górze,

Pallentes hederæ, et rosas acanti
 Flexo vimine textiles obumbrant,
 Lente lilia subligant genistæ.
 Sub his floribus apparatus mensa est.
 Instructasque torus tapete picto
 Et Semyramia manu figuris
 Distincto variis, super tapetum
 Albet mappula delicatioris
 Villi, Barbareis notata punctis.

De mensis Abacus nitens acernis
 Pandit vascula mentoris] vetusta,
 Priscorumque toreumata aulicorum.
 Aetate et facie pares ministri
 Nympharum Triviae chorum aemulantes
 Expectant thalamo beatiore
 Divam et Ascanium labore fessos.
 Pars sacris adolet focis penates,
 Et jam sol medium secabat axem
 Flammis omnipotentibus coruscans
 Tandem numine prodeunt secundo
 Felici omine, quiquid est ferarum
 Magno Pontifici dicant Iulo.

Crines subtilibus rosis coronant,
 Unguentis megalentibus madentes.
 Sponte se mediam locat Diana,
 Gemmis splendidibus decora Virgo,

Róża przetkana akantowym prątkiem,
Kunsztownym kratę osłania porządkiem,
Lśni się z janowcem lilji kwiat wesóły.
Wtakiem-to miejscu zastawiono stoły,
I różno farbnym okryto dywanem
Sztucznie w rozliczne postaci ubranem.
Bieli się cienki obrus na dywanie,
W dziwne go rysy ozdobiło tkanie.

Sykulskie wino na klonowym stole
W starych naczyniach ustawione w kole
Błyszczą, a każde z tych naczyń wytwornych
Objawia biegłość snycerzy nadwornych.
Wiekem i wdziękiem dwór Nimfom zrównany,
I do orszaku podobny Diany,
Boginią Łowów z Askaniem pospołu
Do bogatszego zapraszają stołu.
Gdzie droga wonność balsamy roznosi.
Najwyższe słońce krajało pół osi,
Sypiąc płomienie wszechmocnego żaru.
Siadają wręście użyć Bóstwa daru.
Askani wybór ubitego zwierza
Nadkapłanowi w darze nieść zamierza.

Pieszczoną różą uwieńczaią skronie,
Na szaty leją najwybrańsze wonie,
Sama w pośrodku usiadła Dijana
Świetnie w kosztowne kamienie przybrana,

ł..

Post multo Ascanius coruscus ostro,
Flexo poplite cernuus minister,
Dat summis digitis aquas odoras,
Mox manilia Nympha subministrat.

Apponunt alii novas figuras
Exstructae Cereris; Dryas catillum
Fragrantem ambrosia gerit Dianae.
Post hanc syderei ferunt ephebi
Lances ordine. Phasiana prima est
Stat Junonis avis superba cauda.
Phoenicopterus eminente lingua,
Et crista Meleagrides rubenti,
Et pluma nivei patent olores,
Hinc albi jecur anseris tumebat;
Hinc capo Cybeli Deae dicatus,
Perdices strue maxima ferebant,
Et pulpae melioris Attagenes
Et sturnos inopes, grues, palumbes.
Cunctas cortis aves cocis relinquunt.
Subvocant alii salariorum
Quicquid ars potuit novere lauti.
Et farcimina dant vetustiora,
Turgat lactea suminis papilla,
Campano petasone gloriantur;
Vestino quoque caseo intumescunt.
Non lucanica, non tomacla desunt

Przy niej w szkarłacie jaśnieje Askani,
Kręczą się słudzy z baczości dobrani,
Jeden mu palce wonną wodą rosi,
Gdy druga cienki ręcznik mu przynosi.

Usilność służby z każdą chwilą wzrasta,
W rozlicznych kształtach zastawiają ciasta,
Wonne przysmaki podają Dianie,
A potem wdzięcznic ubrani młodzianie
Noszą półmiski. Tu bażant się zjawia
Obok pysznego piórem swoim pawia,
Czerwonak błyska ozorem wspaniale,
I jędyk świetne wznoszący korale,
Łabędź co swoim pierzem się podoba,
Błyska i gęsi nabrzmią wątropa,
Kapłon w ofierze składany Cybeli,
A w końcu na stół stos kuropatw wzięli;
Przy nich mięsisty jarząbek się zjawia,
Grzywacz i biedny szpak obok żórawia;
Ptastwo z kurników kuchtom zostawiono.
Inni przynoszą wędlinę soloną,
Słynącą z sztucznej po świecie uprawy,
Był i salceson z dawniej pyszny sławy,
I wymię niegdyś od mleka nabrzmiąle,
I wiejska szynka rada zyskać chwałę,
I ser ogromem swoim się nadyma,
Kiszka, kiełbasa przy nich miejsce trzyma.

Fracto ventre suis solo exphalisco,
 Non deest, oxygarum, offulae, minutal,
 Nec mustacea, lixulae Sabinae,
 Liba adorea, candidaeque pultes,
 Conchis, Glandia, Spondili, Botelli,
 Cerebella avium, salaxque bulbus,
 Nec jecuscula jusculis odora,
 Exquiruntur, et omnibus popinis
 Pulmentaria vesca quae palatum
 Irritare saporibus putentur.
 Vincunt fercula cogitationem,
 Nec stylus mens explicet, nec usquam,
 Majore in pretio fuit culina.
 Nusquam prandia sumptuosiora
 Triumphalia erant minora multo.

Ponunt mox alii maris rapinas
 Multos Adriaci salis colonos,
 Murenas Siculis aquis natantes,
 Latum amplissima fert patella rhombum,
 Bajana ostrea, murices, luposque
 Auratas, acciperenses, scarosque.
 Structoris manu erudita raptim
 Cultello dirimit secatque parvo.

Dum coenant, citharis comatulorum
 Et cantu vario, novoque plausu,
 Valles concavae undique resultant.

Niebrak rosołu, pasztetów, siekanki
Są i sabińskie smaczne obarzanki,
I ciastka droższe, placki, kaszka biała,
Groszek, karczochy, i trufla wspaniała,
Lubieżny czosnek, różne muźdzki ptasie,
Różne podlewy przydatne w swym czasie,
Są i przysmaki droższych gastronomów,
Są i łakotki wykwintniejszych domów,
Wszystko się znajdzie czém tylko uczenie,
Da się stępione drażnić podniebienie.
Za przysmakami leci myśl wesola
Któręj nikt piórem wysłowić nie zdoła.
Nigdy też sztuka kucharska na świecie,
W większej jak w ówczas nie błysła zalecie;
I na tryumfach po zwycięskiej wojnie,
Nikt z taką uczcią nie wystąpił hojnie.
Morskie zdobycze znoszono bez liku,
Słonych mieszkańców wód Adryatyku,
Węgorki co są rzek Sykulskich zyskiem,
Z olbrzymim na stół stawiają półmiskiem.
Tu szczupak zaległ, tu ostrygi w stosie,
Jesiotr, przeżuwacz i złote łososie.
Zaledwie oczy zdumione dostrzegły,
Jak wszystko krajczy poprzecinał biegly.
Gdy jeszcze trwała wesola wieczerza,
Cytrów i śpiewów odgłos się rozszerza,

Et jam prima epula quies tenebat,
Cum cellarius eligit ministros
Bachi munera laeta qui propinent.
Hac est amphora nectaris beati,
Qua Latinio solo proluatur.
Trullam hanc Ascanio dedere Galli,
Spumantem Bromio Parisiorum.
Misce his tu cyathis Drias Falernum,
Tu cape has pateras puer Caleni,
Inger tu hos calices Optimiani,
Vos Setina date his scyphis vetusta,
At vos Cecuba fundite hoc triente.
Momentum dedit haec heri lagenam.
At Surrentum hodie cadum hunc picatum,
Cupa hac conditur Adrianus humor,
Privernatia congio hoc Sagunti,
Chium hoc arceolo sapit rotundo,
Bio haec seriola optimo redundat;
Plena haec aurea defruto metreta est
Mulsum haec arinea dulcius recondit.
Tum bellaria largiora ponunt,
Mensae delitias Deum secundae.
Electissima poma porriguntur,
Et Cydonia coccinis recincta
Nux amygdala, pinea, atque juglans,
Laxant castaneae suos echinos,

A wśród doliny od brzegu do brzegu
Brzmiąca wesołość mile się rozlega.
Pierwszego dania zdjęto poczet liczny,
Gdy z sług zręczniejszych dobięra piwniczny
Do nalewania Bachowego daru.
Oto rostruchan błógięgo nektaru,
Który w Latynów krainie się rodzi,
Ten statek ród swój od Gallów wywodzi,
Paryskim płynem pieni się misternie.
Ty! lęj to wino zdeptane w Falernie,
Ty! daj Kalena z owego tam dzbanu,
A ty w ów kielich włęj Optymijanu.
Wy do tych kubków utoczcie Setyna,
A wy z trzeciaka Cekubskiego wina.
Z Momentu wczoraj tę flaszę przysłano,
Ten smolny sądek z Surrentu dziś rano.
Płyn Adryacki znajdziesz w owęj czarce,
Saguncki napój w tęj Prywerskieję miarce;
W owęj baryłce z Chios wino krzepsze,
A w tęj tu bańce Bieon najlepsze.
W owym antalku masz warzone wino,
A miód ten może rozgrzać pod czupryną.
Nakoniec z wetów zastawę przynoszą,
Która i Bogów może być roskoszą!
Tu stoją jabłka w koszyki wybrane,
Pigwy figami w koło opasane,

Picenas quoque porrigunt olivas,
 Olares etiam dabantur uvae.



Vesper interea exiens Olympo,
 Nocturnis comitantibus tenebris
 Mergensque Oceano caput ruebat,
 Jamque in fancibus atrii ministri
 Paeana od litui sonum canentes,
 Exspectant in equis heros ituros.
 Lucum Delia fertur in propinquum,
 Densae Oreades hinc et hinc sequuntur,
 Stipant Ascanium suae cohortes
 Ardentes animo redire in urbem.

FINIS.

Migdał w skorupie, orzech wyłuskany,
I tryskające z swych kolców kasztany.
Tłustej oliwki dają owoc młody,
I wreszcie wonne roznoszą jagody.



W tem wieczór z niebios zstępując przestrzeni,
Zbliżał się w cichem towarzystwie cieni;
A słońce w morzu szukało zachodu.
Stojący słudzy koło stopni wchodu,
Przy dźwięku trąbki piosenki nucili,
Czekając panów i powrotu chwili.
Bogini łowów w swe gaje pospiesza,
A z nią Oread przywiązana rzesza,
Już konny orszak stoi przy Askanim,
I do stolicy chętnie wraca za nim.

KONIEC.

PRZYPISKI.

stronnica 168 wiersz 2

Diana Bogini Łowów. Poeci pod jej imieniem mówiączasem o samych łowach, i tak Dijana wzywa, zamiast wzywają łowy, czasem zamiast obławy mówią Diana, np, Myśliwy idzie z Dijanązamiast z obławą lub z orszakim myśliwych. O ile możliwości w przekładzie moim starałem się używać właściwych wyrażen myśliwskich.

stronnica 168 wiersz 6

Salarja miejsce blisko Rzymu,

stronnica 170 wiersz 9

Molossia część Epiru, tak zwana od syna Pyra i Andromachi, słynąca najlepszemi psami myśliwskiem.

stronnica 182 wiersz 24

Alcynous Król Feaków, miłośnik Ogrodów, który Ulissesa po rozbiciu ludzko przyjął. Obszerniej będzie o nim w Odysei.

stronnica 185 wiersz 1

Akant krzew zwany po polsku rodzeńcem,

stronnica 187 wiersz 12

Czerwonak ptak, w naszym klimacie nieznajomy, lubo czasem w przelocie aż do Niemiec się zabłąka: O czém można dowiedzieć się w Sylwaniu niemieckim wydawanym przez Lauropa. Ptak ten sływał z dobroci swego ozora.

stronnica 191 wiersz 11

Falernum góra w Kampanji, słynąca najlepszym winem, o którem jeszcze Horacyusz z pochwałą wspominał.

stronnica 191 wiersz 12

Kales miasto w Kampanji, także winem sławne, podobnież i inne wymienione wina są włoskie.

stronnica 191 wiersz 20

Chios, dziś Scio, wyspa na morzu Śródziemnem.

sironnica 191 wiersz 21

Bieon, wino z jagód suszonych kapające
czyli kapka.

Przy opisie uczytu opuściłem wymienienie gatunków jabłek, jako mało interesujące a wręcz i przyznawszy się szczerze nieumiałem przełożyć każdego gatunku jabłek, bo i słownika takiego niema w którym by te nazwy jabłek znaleźć można było.

Przy końcu także opuściłem rozprawy religijne przy stole, jako niemające żadnego związku z przedmiotem.



CANES VENUSINI

—
PSY MYŚLIWSKIE.

WIERSZ

JANA DARCYUSZA.

CANES VENUSINI.



Quae generosa canum soboles, quis cultus alendo
 Sit catulo, unde suos Epirus clara Molossos
 Audacesque sibi commendet Sparta Lacones
 Diva refer. Tu venatrix Dictynna ferarum
 Quae jaculo celeres nemoroso per avia cervos,
 Trajicere et timidos gaudes praevertere damas
 Huc ades, et nostro aspira Dea casta labori.
 Tu nemorum regina potens, tibi devia lustra
 Et vastos canibus studium est circumdare saltus.
 Namque tibi in vallesque cavas, montesque supi-
 Antiquos divum lucos, sylvasque sonantes (nos
 Imperium est, saliens tecum decurrit Oreas
 Montibus, ei spoliis, et caede superba recenti
 Ergo ades, et nostris adsis Latonia votis.

PSY MYŚLIWSKIE.



Skąd jest sławny psów pomiot, ile trzeba mnożyć
 Staran, aby do łowów szczeniaka ułożyć,
 Skąd Molosami słynie nasz Epir wsławiony,
 I czém się zalecają Spartańskie Lakony,
 Powiedz Bóstwo Myśliwych, pomiędzy wąwozy
 Scigająca jelenie i pierzchliwe kozy.
 Przybądź niech twą pomocą śpiew mój zajaśnieje.
 Wszechwładna gajów Pani! Ty bezdrożne knieje,
 Ty bory umiesz psami i siecią opasać,
 Z tobą po górach lubią Oready hasać;
 Bo z tobą zawsze hojne zyskują zdobycze.
 Tobie wolno i w Bogów gaje tajemnicze
 Iść, i w wklęśłe doliny i wszumiące lasy,
 I na gór samych szczycie iść z zwierzem w zapasy.

Principio catulus facie spectabilis alta
 Hirsutis rigeat spatioso pectore villis.
 Membra toris surgant, latos animosa per armos,
 Rectaque se crudo distendant robore crura,
 Colla brevi tumeant spatio, glomerataque cervix
 Disjectas ferat auriculas, radiensque coruscum,
 Ravi oculi glaucive, et magno immitis hiatu
 Ingentem fundat vasto clamore latratum;
 Sic trepidum stabulis furem, tacitasque luporum
 Insidias, illo nunquam custode timebis.
 Postquam etenim pingui rediere e gramine, sera
 Nocte greges, tremulisque vocant balatibus agnos
 Lanigeræ matres, explorat ovilia circum
 Ipse vigil, dominoque timens vestigat ubique,
 Ne fur vel stabulo repat, vel clausa fatiget
 Septa lupus, sensimque velit se immittere lecto.
 Nec soli invigilat pecori generosa propago,
 Namque alius (comperte loquor) levi somnus heri-
 (les
 Excubat ante fores, abigitque latratibus hostem
 Vix audita alius domini mandata capessit
 Sedulus, et nutum observat, vocemque loquentis

Ille sagax leporem scrutari, hic utiles undis,
 Sollicitat medio revolantes flumine mergos.
 Ille feras vastis turbare cubilibus, ille

Naprzód weź celne szczenię, z postaci wyniosłe,
Niech ma przestronne piersi kosmato obroste,
Niech łopatki z członkami krzepkie wiążą żyły,
Niech mu prosto golenie wyprężają siły;
Szyję krótką i zwięzłą, kark niech ma stoczysty,
I słuchy rozrzucone i wzrok promienisty.
Słepie szare lub modre. Czy gra czyli łaje
Niechaj obszernym głosem znak o sobie daje.
Takiego jeśli sobie dobierzesz za stróża,
Lis nietrafi do drobiu, złodziej do podwórza.
Gdy pod noc tłuste z pastwisk, wróciwszy w za-
grody,
Drżącym głosem do jagniąt beczą runne trzody,
On w około owczarni wszędzie czujny biega,
I dobra pana swego troskliwie przestrzega;
By nie wczułgał się złodziej, lub wilk niepodkopał,
Lub spuściwszy się strzechą krwi owiec nie żłopał.
Nietylko trzód pilnuje to szlachetne zwierze,
Lecz bacznym przededrzwiami snu pańskiego strze-
(że
I złych ludzi szczekaniem odprowadzić umie;
Ledwie słyszy głos Pana zaraz go rozumie,
Pilnie zważa na rozkaz, nawet na skinienie.
Ten, bystry zwierz kota najskrytsze schronienie,
Tamten, ze stawów kaczki i nurków rozproszy;
Ow, grubsze zwierza z starych legowisk wypłoszy.

Fulmineos agitare sues bonus, ille fugaces
Persequier capreas, celeres hic gloria cervos
Sistere, et immani concurrere cominus ursae,
Aut gravia Eoi prosternere pondera Barrhi.
Hic alius celsa pascentes rupe juvencas
Hircososque greges comitatur, et ardua praeceps
Saxa per et scopulos montana armenta tuetur,
Praedones, aut dente premens, aut ipse vicissim
Occumbens, animoque ruens in vulnera forti.

Est etiam ex illis gens martia, quaeque feroci
In medias ausit concurrere fronte cohortes.
Haec si terrifico mavortia classica cantu
Sanguineum accedant opus, et clangore tremendo
Pugnaces acuunt in tristia funera turmas;
Inspirentque animis rabiem, coecumque furorem,
Castra viris differta petit, custodia fidos
Certa rapit vigiles, alternaque munia tractat.
Inde alias, aliasque acies per cornua versa
Fronde locant, pugnasque ineunt et bella lacesunt
Acrius, insultantque hosti, morsuque fatigant.
Non strepitu horrisono, aut ullo terrore moventur,
Nec celeres horrent Medo jaculante sagittas,
Pilave, et haemonio missas tyrone sarissas;
Liventique globos plumbi, pandasque catejas
Aut teretes rapido vibratos turbine contos.
Haec Marti devotus amor, divaeque furenti

Ten, zdatny żgać odyńce, ów sarnę dożenie,
A tamten, skorobieżne zatrzyma jelenie;
Drugi wprost do niedźwiedzia przypnie się i zdusi
Inny do ukłęknięcia i słonia przymusi;
Ten cielce na wybrzeżach wypasa znajomych,
Drugi brodate trzody po opokach stromych
I po górach skalistych pasąc zabezpiecza.
Zbójców lub kłami szarpie, lub ginie z ich miecza;
Zawsze śmiałym umysłem leci wprost na rany.

Jest inny ród wojenny, z tego głównie znany,
Ze śmiałym czołem wpada na walczących rotę;
Takim trąba wojenna, gdy doda ochoty,
Wrą do krwawego boju, i przy grzmiącej wrzawie
Przeciwników szeregi rozrywają żwawie;
Jątrząc wzmysłach szaleństwo i ślepe zapęły,
Spieszą w obce namioty. Taki ród zuchwały,
Podchodzi czujność straży, mężne dzieła sprawia,
I obces w czasie walki na przodku się zjawia.
Ci wrogom urągają, drażnią ich przed bitwą,
Kąsaniem ciągłym męczą i nudzą gonitwą.
Strachem ani się żadnym niezrażą łoskotem,
Ani pierzchną lękliwie przed Medyjskim grotem,
Lub przed mieczem żołnierską obracany mocą;
Nie boją się ołowiu, ani drżą przed procą,
Wartkim wirem kręczone kule miotającą,
Namiętnie Marsa czczące, w każdy bój się wtrąca,

Negligit, et plagis gaudens, et strage cruenta.
 Nec quemquam videas, qui terga fugacia vertat,
 Declinetque ictus duros, gladiosque, sed omnes
 Aut fundunt hostem, aut communi clade feruntur.

His Colophoniacae (si vera est fama) phalanges
 Auxiliis, hostem valido fregere duello.

Infaustoque olim cecidissent Caspia marte
 Agmina, ni tali defensa cohorte fuissent.

Quae functis patribus (meritis ut digna rependent
 Officia) canibus curant communia busta.

Adde etiam quod nulla homini mage prodiga
 grati

Officii quadrupes, dominisque fidelior ipsis,
 Nam movet ad numeros se se, et quo jusseris ibit,
 Ocyus, ad latus iterum iterumque recurrens;
 Frigoribus vinci, aut rabioso nescius astro.

Et licet Herculeis fugias a Gadibus, usque
 Ad Tanaim, aut Arabas, rutilique volumine Gan-
 gis

Usque sequatur ovans, tua nec vestigia quoquam
 Deseret, at lateri semper comes ibit herili,
 Sistis iter? sistit. Properas? velocius Euro
 Scindit in obliquum campos, cursuque lacessit
 Aërios volucres, quod si post terga relinquant,
 (Nam dominum crebro aspiciens observat euntem)
 Ille moram cursu pensat, vides ecce repente

Cieszą się z ran zadanych, cieszą walką krwawą,
Zaden z nich tyłu wrogom nie poda z niesławą;
Dostoją śmiało cięciom, nie drżą przed żelazem,
Lub nieprzyjaciół zgromią, lub polegną razem.

Niegdyś pułk Kolofoiński za ich dzielnym wspar-
ciem,

Złamał śmiałego wroga potężnym natarciem,
I Scytowieby niegdyś śmierć byli polknęli
Gdyby nie byli takich sprzymierzeńców mieli;
Za co wdzięcznie zasługę nagradzając miłą
Te psy waleczne wspólną uczcili mogiłą.

Zważ nadto, że z całego czworonogich stanu
Zadne nie jest życzliwsze i wierniejsze Panu.

Idzie gdzie tylko każeś, czyta rozkaz w oku,
I spełniwszy powraca do pańskiego boku;

Ani go mróz ostudzi, ani żar go znuży.

Choć od stópów Aleyda w śmiałej twój podróży
Szedłbyś za Dniestr, Arabją lub brzegi Gangesu,

On wesół przy twym boku dotrzyma do kresu.

I nigdy odstąpieniem od ciebie nie zgrzeszy.

Gdy stajesz, staje; — spieszysz? On jakby wiatr
spiesz,

W ukos pola przebywa, i zwierzyne lotną

Płoszy, a widząc żeś już odszedł niepowrotnie,

(Bo choć z daleka patrzy za idącym panem)

Biegiem nagradza zwłokę, pędem niewstrzyma-
nem,

A tergo, ut vultuque hilaris blanditur amico,
 Aut velut explorans prior in deflexa viarum
 Exit, et insidias animo praesentit acuto?
 Nec minus officii memor est, quum pocula sumit
 Tota domus, dulcique madent convivia Baccho.
 Concrepuere fores? volat explorator, amicum
 Si norit blande admittit, pedibusque volutus
 Haeret et applaudit palpo, supplexque precatur.
 Effusi veniam temere latratus, at hostem
 Aedibus exturbat, laniatuque urget, et ipsi
 Limine vestibulo, corte interdicit herili.
 Quod si vim faciet grassator, et obvia forte
 Arma ferat, jugulo intentans, in vulnera primus
 Desilit, incursatque feros, fremituque superbo
 Objectuque sui dominum gerit, et fera tentat
 Proelia, nec fusum exhorret mucrone cruorem.

Quid, quod in flammis dominorum ignesque
 vagorum

Insiliunt alii? et cineres comitantur heriles.
 Quid, quod et ad bustum (tantum post funera bruto
 Durat amor, tristisque nequit consistere mente)
 In multos mansere dies? gemuloque latratu
 Impia fleverunt dominorum fata suorum;
 Nulla fames, nullaque animos flexere ciborum
 Illecebrae, sed enim magis insidet alta

Biegnie do ciebie, kornie łasi się u nogi
Lub wylata trop śledzić na rozstajne drogi,
I dowcipnym umysłem przenika zasadzki;
Wię co czynić w dniach uczty i wesołej schadz-
Gdy Bachus towarzystwu radości dodaje, (ki,
Zaskrzypty drzwi? Wybiega, przyjaciół poznaje,
Wita ich, skacze, liże, głaskać się pozwala,
I tak radby przeprosił jeśli szczekał zdala,
Wroga za drzwi wygania, na podsionka progu
Już szarpie, na podwórzu kły swe topi w wrogu.
Jeżeli zaczepnik ufny w broni napańniczej,
Idzie śmiało, on pierwszy mordą go kaleczy,
Wspaniały odgłos daje, na nic już nie zważa
I na niebezpieczeństwa wszystkie się naraża,
Nawet go nie odstrasza własna krew wylana
Byle tylko sam sobą mógł zasłonić Pana.

Inne na stos wskakują aby spłonąć spolem
Z swym Panem, inne idą za pańskim popiołem,
Są i takie, co nawet po spaleniu ciała,
(Taka miłość i rozpacz w zwierzęciu powstała)
Wiele dni nic nie jedząc zostają przy stosie,
Wyją po nieszczęśliwym Pana swego losie,
Ani głód ich nieściągnie, ani dobór jadła,
Taka słachetna żalność w sercu ich osiadła,

Corde dolor, dominoque piget superesse sepulto.
 Quod reliquum est vita nocet, insomnesque mini-
 strat,

Nocte dieque animo curas, nova vulnera pascit,
 Irrequietus amor, tristesque exasperat iras.

Exsanguis donec vigor omnis deserat artus,
 Defessoque super sua fata cadavera claudant.
 Adde quod infixos memori sub pectore vultus
 Conspectoque semel nullo obliviscitur aevo.

Diversa veniunt praestantes dote Molossi
 Diversi ingeniis, non omnibus omnia praestat
 Natura, at vario ludit discrimine morum.

Nam cum sint volucris non ultima gloria cursus,
 Nec saepe audaci formident impete fulvos
 Frangere apros, cervosque fugae versare pavent-
 Uberior tamen est illis, et fortior inde (tes,
 Laudis causa venit, molli quod tempora somno
 Pauca terunt, seu flammigero det limina curru
 Phoebus, seu niveas agit Latonia bigas.

Sin autem vacui spatiosa per aequora campi,
 Auritum tepido lepidum exturbare cubili,
 Accipitremque juvat volucris praetendere apricae;
 Hic tibi sunt humiles villo breviora legendi,
 Indidit ipsa suum quibus olim Hispania nomen.
 Hic si forte levis toto lepus errat in arvo,

Ze wstyd im żyć po zgonie kochanego Pana,
Każda chwila rozdziału jest im oplakana.
W noc i w dzień żywią troski i smutki bezsennie
A ta miłość burzliwa drażni ich codziennie,
Aż beskrwiste ich członki wszelka moc odbiegnie
I wyniszczone ciało martwo grób zalegnie;
Bo w pamiętnem ich sercu raz widzianej twarzy
Pana swego zapomnieć nigdy się nie zdarzy.

Różne u psów myśliwskich widziemy przymio-
Odmienny jest każdego i dowcip i cnoty. (ty
Jak im zigrzysk natury przypadły zwyczajne.
Choć jednym chwały z ptaków podejścia nie daje,
I lubo jest im trudno dzikie zgromić wieprze,
Choć do gnania jeleni niebywają lepsze;
Ale nieraz się za to użyteczniej wstawia,
Tęm że niewiele czasu na spoczynku trawia;
Czy gdy słońce płomiennem zajaśnieje licem,
Czy Dijana śnieżystym błysnie pół-księżcem,
Jeżeli po obszarach rozległej równiny
Radbyś kota z gorącej wypędzić kotliny;
Albo z jastrzębiem ptastwu dopomodz do śmierci,
Wybierz niskiego wyźła i to krótkiej sierci,
Którego ród z Hiszpanji wychodził z początku,
Ten, choć się kot w najskrytszym przyczai za-
kątku,

Pono legent rostro vestigia nota sagaci,
 Et modo transverso, modo recto jugera sulco
 Scrutantur, validum iterum sudata juvencis;
 Nec prius absistant putres percurrere glebas,
 Et studium tremulo caudae ostentare flabello,
 Quam vestigati subito lepus aequoris amplae
 Corripiat spatia, et campo se credat aperto.
 Ocyus insequitur Pterelas, cursuque citato
 Intervalla facit, lati decrescere campi.
 Jam propior, propiorque micat, jam captat bianti
 Summa pedum rostro, jam terga fugacia stringit.
 Ille pavet, flexoque obliquat tramite cursus
 Et dubia trepidans formidine, jamque teneri
 Se putat, et rursus tangentis ab ore recedit
 Fataque momento sibi prorogat, aemula donec
 Rostra levis mergat miserando in corpore victor
 Fulmineus victor, gemino cui tramite lumbus
 Spina subit graciles, et castigata coerces
 Illa substrictus venter, stant crura volantem
 Praeteritura Notum, longo internodia ductu
 Pes gerit, in coelum tolluntur acumine bino
 Auriculae, flexoque in laevia tergora gyro
 Erectae redeunt falcatae volumina caudae.

Sunt humiles etiam Melitaea de gente catelli
 Quos gremio gestare solent Heroides, hique

Nozdrze wprawne przykłada, i ślad znany wąża,
Biegnie w przek, albo prosto, jak i gdzie co spącha.
Poty brózdą skrojoną od dzielnej uprzeży,
I po skibinach lecąc całą moc natęży;
Póty wskazując czujność chwostem swoim dzwo-
Aż kota stropionego z kotliny wygoni; (nⁱ)
I gdy już na otwarte pole go wypędzi,
Rączy żwawo nastaje, i biegu nieszczędzi.
Co chwila goniącemu przestrzeni ubywa.
Coraz bliższy, już prawie mordą swą porywa
Końce skoków zająca, już włoskami strzyże;
Trwożny kot daje na bok i susy i krzyże;
Drżąc niepewny z przestachu, myśli że już ginie,
Nim z chwytającej mordy znowu się wywinie,
I na krótko przewlecze chwilę śmierci swojej,
Aż zwycięzca kły ostre w biedne ciało wpoi;
Zwycięzca do którego pacierzowej kości
Wysmukłe lędźwie wchodzą, którego wnętrzo-
ści
Sciska szczupły żołądek i stają golenie
Zdolne iść z wiatrem w zawód; któremu spojenie
Stawów, nogę podnosi, lekkie ucho staje,
I chwost powietrze w tyle jakby sterem staje.

Są także drobne pieski z Melitejskiej ziemi.
Panie lubią je chować i pieścić się niemi.

Nec cursu celerem sectantur praepete cervum,
 Nec lato pavidum leporem scrutantur in arvo;
 Veste sedent fluxa, et pedibus mylesia calcant
 Serica, sub tyrioque recumbent molliter ostro.
 Nunc caput exsertant gremio, saliuntque decorum
 Nobilis in vultum Dominae, lusuque fatigant
 Labra corallino modicum suffusa rubore,
 Vernantesque genas, et ebur superantia colla,
 Smaragdosque graves digitos, et Perside gaza.
 Nunc tenui latrare sono, pictoque videbis
 Lascivire toro, aut nitida juveniliter aula.

Hoc mihi Coelicolae tristes lenimine curas,
 Taediaque humanae concedit pellere vitae,
 Hac, utinam mea vota tenus sint improba, nunquam
 Divitias Arabum ingentes, opulentaque Croesi
 Regna petam, nunquam ut vanos mihi purpura fa-

(sces

Ostentet, populi applausu; plebisque favore
 Sollicitis precibus, superos ambire juvabit.

At sylvae, gelidique specus, cava lustra ferarum
 Ruraque, et arcana labentia flumina valle
 Sunt animo; hic reliquam vitae, atque extrema so-

rorum

Pensa mihi rumpi exoptem, securus ab omni
 Invidia, et misera procul ambitione beatus,
 Sorte humili, et tristi curarum liber ab aestu.

FINIS.

Niezdolają swym biegiem rogacza uprzedzić,
Ani drżącego kota na polu wysledzić;
Leżą w miękkiej pościółce, pod cienkim bławatem
Zafarbowanym wdzięcznie tyryjskim szkarlatem.
Łepek wzniosłszy z postania biegą do swęj Pani,
Wskakują na kolana, albo rozigrani
Pieszczą usta oblane barwą koralową,
I kwitnące jagody, i nad kość słoniową
Bielszą szyję, i ręce drogiemi pierścionki
Ze szmaragdów ozdobne, lub w perskie obstonki.
Czasem z łoża lubieżnie cienkim głosem skołą,
Lub po świetnych pokojach ochoczo swawolą.

Oby taką rozrywką dozwolił dar boski
Łagodzić życia mego tęsknoty i troski.
Jużbym nigdy Arabom bogactw niezazdrościł,
Ani skarbów Krezusa; już bym ja nierościł
Praw do władzy, natrętnie Bogówbym nie błagał
By lud oklaskiem, Władca łaską mnie wspomagał.

Mnie lasy, dzikie knieje i chłodne jaskinie,
Wioski i rzeki tajnie płynące w dolinie
Są najmilsze; tu dla Muz znalazłszy ukrycie,
Chciałbym w pracy przepędzić zostające życie.
Bezpieczny od zawiści i od dumy wolny,
W mierności mej szczęśliwy, i trosk znać nie
zdolny

KONIEC.

m

PRZYPISY.

stronnica 205 wiersz 5

Kolofon miasto w Jonji, słynący z męstwa żołnierzy z tego miasta pochodzących.

stronnica 204 wiersz 7

Po łacinie *Caspia agmina* przełożyłem Scytowie, gdyż Kaspiowie był naród pochodzenia Scytyjskiego.

stronnica 211 wiersz 25

Melita lub Melite wyspa na morzu Sroziemném, między Afryką i Sycylią, obfitująca w miód i z tego nazwę mająca, albowiem po łacinie *mel*, znaczy miód przasny, *mella*, miód do picia. Ztąd zowią ją także *Melitea terra*, czyli ziemia Melitejska. Dziś ta wyspa zowie się: Malta.

ALFON

WIERSZ

HIERONIMA FRAKASTORA

OPISUJACY

WYCHOWANIE PSÓW MYSLIWSKICH.

ALCON.



Assiduis nuper fessus venatibus Alcon,
 Falleret aestivi ut fastigia longa diei
 Corvini, qua se nemora excelsissima coelo
 Extollunt, viridi dum captat frigus in umbra,
 Dicitur ad juvenem senior sic fatus Acastem;

Me segnes artus, defectaque viribus aetas
 Et superare juga, et latis discurrere campis
 Et torquere leves hastas, et ferre faretram
 Nate, vetant, densaque indagine cingere silvas;
 Sed te pulvereum cursu transmittere campum,
 Ferre aestum frigusque, leves agitare Molossos,
 Et pinguem silvis ad tecta avertere praedam
 Nunc decet, ac validam pro me exercere juventam
 En arcum, pharetramque tibi, jaculumque relinquo
 Nec tamen usque adeo plenae confide pharetrae,
 Ut postrema canum interea tibi cura putetur,
 Quorum ope veloces poteris praevertere cervos,
 Aut aprum ingentem, aut fulvum superare leonem.
 Ergo age, et haec tecum semper mandate reserva

A L K O N.



Nieustannemi łowy Alkon utrudzony,
 Znużony dziennym skwarem, przyjemnej zastony
 Gdy w niebotycznych lasach Korwina używał
 I chwytając chłód świeży pod cieniem spoczywał,
 Tak starzec do młodego ozwał się Akasta.

We mnie z gnuśną starością już brak siły wzrasta
 Ciężko piąć się po górach i po polach biegać,
 Gęste gnieje otarczać i tropów dostrzegać,
 I ciskać lekkie groty i dźwigać kołczany.
 Na ciebie kolej synu przelatywać łany,
 Znosić mróz i gorąco, i podżegać smycze,
 I tłuste znosić z lasów do domu zdobycze.
 Tobie ognista młodość przyrzeka te zyski.
 Oto łuk, sajdak tobie i składam pociski,
 Jednakże tak dalece niezaufaj stale
 Abyś o psach starania zapomniał niedbale,
 Z których pomocą łatwe są rochmanne łowy,
 I dzik ogromny legnie, a nawet lew płowy.
 Idź, lecz te rady moje miej zawsze na względzie,
 Naprzód na psach słachetnych niech tobie niezbę-
 dzie;

Principio ut generosa canum tibi copia nunquam
Desit, quae certam valent promittere praedam,
Elige degeneri nequaquam semine natos,
Sed quos assidue silvis exercuit altis,
Et labor indomitus, saevarum et praeda ferarum.
Nec vero tu parvi formamque genusque putaris,
Nam neque sunt animi, neque mores omnibus idem
Et variae diversa canum dant semina gentes;
Nam rabidas si forte feras te cura tenebit
Venari, et variis caput objectare periclis,
Spartana de stirpe tibi, de stirpe Molossa
Quaere canes, Libykos illic, acresque Britannos,
Pannonicosque truces, et amantes proelia Celtas
Adde, nec Hyrcanos, nec Seras sperne feroces.
Si vero parvos lepores, capreasque fugaces
Malueris, timidosque sequi per devia cervos
Delige Pannonias agiles, volucresque Sicambros
Quot tibi si lacebras abstrusaque lustra ferarum
Rimari certa catulorum indagine cordi est,
Hunc usum implebit Perses et Saxogelonus.
At genere ex omni praesertim delige, quae nec
Corpore sit gracili, nec densis aspera villis;
Sed sublime caput, vivacia lumina, et amplam
Ostendet frontem, atque ingentes ore hiatus.
Cui rectae surgant aures, cui pingua terga
Dividat in caudam descendes spina reflexam.

Któreby niewątpliwą zdobycz zapewniły
Mieszaniec i wyrodny nie może być miły.
Takich bierz co się w borach zaprawiły z młodu,
Niepowściągnięte w pracy, wytrwałego rodu.
Niech ich pomiot i pozór czczem ci się nie zdaje,
Psy różny mają dowcip, różne obyczaje;
A z każdego właściwe pochodzą rodzaje.
Jeśli na łowach dzikie zwierza chcesz zastrzelić,
I na niebezpieczeństwa wszelkie się ośmielić?
Lub z Moloskiego gniazda, lub dobiez Spartanów
Lub z Libijskiej krainy, lub bystrych brytanów,
Albo Panonów srogich, lub Celtów walk chciwych
Albo z Hirkanów wybierz, lub z Serów burzliwych.
Jeśli małe zajaczki i pierzchliwe kozy
I jelenie chcesz ścigać przez kręte wąwozy,
Skorobieźnych Sykambrów wybierz na ten za-
mach,
Lecz jeśli śledząc zwierza po zasutych jamach
Chcesz wykurzyć je z nory; to do takich plonów
Weź z Perskiego zawodu lub z Saxogelonów.
Niedobieraj szczenicy z postaci wyniosłej
Lub urodnej, lub siercią kosmatą obrosłej,
Lecz z łbem dużym, z obszerną mordą, byстрым
wzrokiem,
I jaśniejącą czołem wielkiem i szerokiem,
Którejby uszy prosto, grzbiet wyglądał tego,
przedzielony wyraźnie pacierzową pręgą.

Sint armi lati, sint aequae pectora lata,
 Lata alvus, quae sic costis adjungitur imis;
 Ut tamen in spatium sensim se colligat arcum,
 Ut cava diductis succedant ilia costis,
 Excipiant siccis quos fortia crura lacertis,
 Ima pedum parva signent vestigia planta.
 Huic simile conjunge marem, cum vere tepenti
 Tangit amor genum omne avium, genus omne fe-
 rarum

Bis quinos tamen ante dies, accensus uterque
 In venerem, venere abstineant; sic plena libido
 Acrius exstimulat, viresque ad semina praebet;
 Hinc major soboles, atque inde valentior exit,
 Quae simul ac sese numeroso protulit ortu.
 Selige de multis quos jam praestare videbis,
 Pondere, vel stipulae flammis include sonoris
 Ingentem turbam; prolis nam mota periclo,
 Egregiam sobolem melioraque pignora mater
 Ocyus exipiat flammis et inertia linquet.
 Illi igitur plenus ubi nondum viribus aetas
 Accessit, parvum cursu conscendere collem
 Et molli assuescant se demittere clivo.
 Hinc tenerum leporem, vel crura infirma trahen-
 tem
 Sectari capream, et facilem percurrere campum
 Incipiat, verbisque viri parere vocantis.

Niech łopatki szerokie i pierś ma szeroką,
Niech żołądek z żebrami wiąże się wysoko,
Tak jednak, by nieznacznie i szcuple się scho-
dził,
I wydęte wnętrzności pod żebra nawodził.
Niech krzepkie jej golenie suche żyły zepną,
Drobny trop znacząc w walkę niech leci zaczepną.
Dobierz równego samca gdy z ciepłem nastalem,
Ptastwo i zwierza miłość przejmuje zapalem;
Lecz choć je wtedy żądza rozpali gorąca,
Wstrzymaj je do upływu jednego miesiąca.
Niezaszkodzi wstrzymanie, dopomoże owszem,
I nagrodzi potomstwem roślejszém i zdrowszém.
Gdy cię licznym ich pomiot uposaży darem,
Odlącz z gromady psiaki celne swym ciężarem,
Lub płonącemi drzazgi obłóż gniazdo całe,
Matka o nie troskliwa, i o własną chwałę
Wyrwie skorzej z płomieni najlepsze z swych
dziatek,
A gorsze i gnuśniejsze schowa na ostatek.
Poki więc jeszcze siły nienadejdą z wiekiem,
Doświadczaj ich po polu nie nazbyt dalekiem.
Niech nawykają zbiegać przez wzgórek pochyły
Za sarneckką kulawą, lub kotem bez siły;
Niech nawykają słuchać myśliwych roskazu.
Czas mija, moc z latami przychodzi od razu;

n.

Nulla mora est, ipsis crescent cum viribus anni,
 Jam potes hostuto densis committere silvis
 Perque altos montes, per lustra agitare ferarum.

Nec minus aut apro, aut fulvo objectare leoni,
 Si modo vel capreas vel dedignabere cervos
 Immodicis tunc parce cibus, tunc cursibus illos
 Exerce assiduis; ac mox ad tecta reversi,
 Vincla pati discant, ita demum libera colla
 Cum res ipsa ususque vocat, majora feruntur
 Impete, nec cursum remoratur pigra sagina.

Hactenus in silvis catulos eduximus altis,
 Nunc quae morborum sit cura adhibenda, docebo.
 Insomnes cum forte canes occulta fatigat
 Vimque adimit febris, putrem tunc ore cruorem
 Ferro emitte levi, dein Baeonica dona rosarum
 Misce oleo, et rapidis simul omnia concoque flam-
 mis;

Terque die inserto demitte in guttura cornu.
 Si vero nimio venandi langueat aestu,
 Butyro lapathi succos, Siculique Lyaei
 Pocula, contusumque piper simul omnia miscens
 Prosubige; ut certi simul, ac connumista liquoris
 Praetulerint speciem, cupido canis hauriat ore,
 Immodicam sed forte sitim dum sublevat atro;
 Fonte canis, lymphae mala si succedit hirudo
 Cimiceo suffire canem nidore licebit,

Już możesz twe szczeniaki zapuszczać w gęstwinę
 I po górach i kniejach wytrapiać zwierzynę;
 Gdy sarną i rogatym pogardzą mocarzem,
 Smiało je na odyńce i na lwy narażem;
 Wtedy zmniejszmy im strawy, gonitwą mordujmy
 I wróconych do domu na łańcuch okujmy;
 A wczasie gdy potrzeba uwolni im szyje,
 Każdy żywiej na łowach swobody użyje;
 Gdyż ospa do gnuśnego skloniłaby wczasu.

Jużem ci tak szczenięta wprowadził do lasu,
 Wnet przepis mój starania o chorych objawi.
 Gdy ichtajna gorączka bezsennością trawi,
 Krwi zapiekłej od mordy upuść im żelazem.
 Różanego olejku z winem zmięszaj razem,
 I silnym zawarz ogniem, tego płynu sporo
 Trzykroć dniem, niech przez rożek do gardzieli
 biorą
 Gdy osłabną na łowach z zhytecznego skwaru
 Do nalanego winem Sykulskim pucharu,
 Wtłocz szczawiowego soku z utłuczonym pie-
 przem,
 Tę dawszy mięszaninę glód wznieciem, ból prze-
 przem.
 Gdy będzie pies nad miarę pił z mętnego stoku
 W którego dnia pijawka objawi się oku,
 Dobrze wtedy pluskiewnym okadzić go smrodem
 Lub nawarzywszy kaszy z olejem i miodem,

Aut oleo ptisanam, et spumanti melle subactam
Incoquere, offensoque cani praebere vorandam.

At cum tetra lues, claros dixere, palatum
Officiet misere, silvestria sesama, nec non
Bacchi acidos latices, et chartam sume perustam,
Atque Ammoniaci frustum; dein singula in unum
Confundens, tetrae causam superilline pestis.
Tum vero ardentem oculos inimica perurit
Cum tabes, crebrasque fluunt a lumine guttae.
Jam frondes sacrae myrti silvestris et uvae
Ardentesque rosos diluto concoque Baccho,
Hisque affecta levi citus ablue lumina dextra,
Inde oleum atque ori niveos immitte liquores.
Ast ubi rupta novo manabit sanguine vena,
Tum murem geminum, ac telam pendentis arach-
Ure foco, cineremque undati impone cruori (nes,
Proderit et ferro candenti tangere vulnus;
Obstructo vero lotii cum forte meata,
Vexari aspicias catulum, cerealibus dona
Objice, lacte prius simae perfusa capellae
At contra venis si quando sanguis apertis,
Pro facili urina terram madefecerit atram,
Conveniet lente ferventi lactis alieno
Mollire, et tenues coriandri immittere succos,
Infrafractumque piper, laticemque undantis olivi,
Insertoque canis paulatim infundere cornu.

Schorzałemu zwierzęciu daj na czczo i z rana.

Lecz gdy sroga zaraza nosacizną zwana,
Dotknie mu podniebienie; soku z kleszczowiny
Namieszaj z octem winnym, w to wsyp proszek si-
Z spalonego papieru, ammonjaku sporo, (ny

I zarazem skłóciwszy każ mazać część chorą;

Lecz gdy jad zgubny spiecze gorejące oczy,

I gdy już lzy rzęsiste krwawy ból wytoczy,

Zbierz róz i z ostrokrzewu liście i jagody,

I nalej na nie wina wrzącego i wody.

Tym płynem obmyj lekko oczy nadbolące,

A w garło do oliwy wlej i krople białe.

Jeśli z pękniętej żyły krew ubiegać zacznie,

Lekką pajęczą tkankę w ogniu upał bacznie;

Nią krew wstrzymaj z popiołem zmieszawszy ją ra-

Pomoże i dotknięcie zarzystym żelazem. (zem,

Jeśli mokrzem wstrzymanie na psaby przypadło,

Z skropionej koziem mlekiem ospy, przyrządź ja-
dło,

Przeciwnie jeśli z mokrzem i krew się wytoczy,

Jeśli z żył roztworzonych czarną ziemię zboczy,

Wypada zwolnić mleko w kociołku nad żarem,

I wraz z koryandrowym rozczynić odwarem.

Dodać płynnej oliwy i z pieprzowym proszkiem,

I to wszystko zmieszane wlać w szczeniaka roź-
kiem;

Quid? taceam nimio cum decidit ungula curstu,
 Frangere namque juvat pallentis grana cumini,
 Dentibus, admotaque pedem lanire saliva,
 Incipientque novi subcrescere protinus ungues.
 Fit quoque ut immundo catulus juguletur ab
 oestro,

At tu si vestrem crepitantibus urere rutam
 Ignibus, et fumo pariter mulcere salubri.
 Disce dehinc acri perfundere vulnus aceto,
 Quin aures etiam muscarum turba molesta
 Impetit, usque adeo mutilatum appareat alte
 Ut caput; ipse autem venienti occurre periculo.
 Et prius has nucibus viridique putamine tinge.
 Quid cum dura canes inter se proelia miscent
 Alter ut alterius percussus dente laboret?
 Tunt etenim cervi flammae subjecta voraci
 Ossa teres, oleo subigens frondentis olivae
 Unguinis in morem, ac vulnus letale perungens
 Quamquam etiam possis ramenta inducere ferri.
 Namque venenifero serpentis saucius ictu
 Quo valeat, scit sponte sua, reperire salubre
 Gramen, et ipsi sibi nullo auxiliante mederi.
 Senserit at rapidos ubi morsus, protinus ipse
 Idacam rutae foliis, acrique Lyaeo,
 Junge picem, laesaeque adhibe haec medicamina
 parti.

At mala cum scabies, miseros depascerit artus
 Latrantum, et foede miserabile corpus adurit;
 Cerasam, abdomeaque bovis, resinamque tena-
 centi,
 Butyrumque recens viridantibus incoque sensium
 Lentisci foliis, infectaque membra perunge,

Jeśli z zbytniego biegu pazur psu odpadnie,
 Słina z zgryzionym kminkem wygoisz go snadnie;
 Przykładaj je do rany, boleść będzie znośną,
 I nieznacznie mu nowe pazury odrosną.
 Bywa czasem, iż szczeniak goniąc się skaleczy,
 Wtedy zgrzać dzikiej ruty nie będzie od rzeczy,
 Inaparzywszy dymem, octem obmyć ranę.
 Czasem sprzykrzone muchy, uszy pokąsane
 Aż do krwi pokaleczą; wtedy spiesźnie zaradz,
 Niebezpieczeństwu temu, i myśl jak je skarać.
 Oto z włoskich orzechów łupiny zgotujesz
 Zielone, i tym płynem szpetne muchy strujesz.

Czasem lubię o kostkę pies na psa rozdąsa,
 I tak ze złości, jeden drugiego pokąsa;
 Wtedy na proch spalonej weź kości jeleniej
 I z owocem oliwy co się lśniąc zieleni,
 Maści narób, i natrzęj dolegliwą ranę;
 Niezaszkodzą żelaza opitki przydane.
 Jeżeli psa ukąsi zmija jadowita,
 Znajdzie sam ziółko w którym moc zbawcza u-
 I bez obcego wsparcia wyleczyć się zdoła. (kryta,
 Jeżeli ból dokucza, pomódz może smoła,
 Zmięszana z liśmy ruty, oraz z octem winnym,
 Tę maść przyłóż, a będziesz dla psa dobroczyn-
 nym.

Jeżeli szczekacza zrażce okryją liszaje,
 I niemi skóra jego w pasy się pokraje,
 Weź wosk, pęcherz wołowy i z liśćmi bylicę,
 I świeże masło rozstop i lepłą żywicę,
 I tą maścią pociągaj po skórze zbolalej.
 Ale naówozas użyj twój bacznosci całej,

Sed tunc praecipue solerti mente cavendum est
 Cum rabie accensus, nunc hos, nunc impetit illos
 Ipsi infensus hero, datque insanabile vulnus.

Ergo illum primo valida compesce catena,
 Inde rosae agrestis radicem, pondere saxi
 Contusam, vivis fontis consperge liquore;
 Ut potus speciem lino collata nigrenti
 Praeferat, hac sumpta revocari ad pristina tra-
 dunt,

Sensa canem, ac posita rabie mitescere rursus.
 Sunt qui silvestres ficus, adipemque vetustum
 Contundant: hederas alii ferventibus undis
 Emmollire jubent, donec pars una supersit
 E tribus, atque ipsis foliis, tepidoque liquore,
 Pascere quadrupedum aurora surgente furentum.

Nil tamen usque adeo prodest, ac prima sub
 ipsam,

Principium morbi, rescingere semina ferro.
 Namqua parte imo conjungi lingua palato
 Cernitur; at fauces nativo concolor auro,
 Occupat, in rabiemque feros agit usque molossos,
 Vulnificus vermis suffunditque ora veneno;
 Quem si quis potuit ferro resecare potentem
 Is tanti abstulerit causam stimulumque furoris,
 Quae superant olim. Nunc praedam ad tecta ja-
 centem,

Ferre, monet praesens fugientis temporis hora,
 Quandoquidem calamos posuit Corydallus acutos
 Et jam sublustrans invectat Luna tenebras.

FINIS

Gdy pies dozna wścieklizny, wtedy i na pana
 Rzuci się, z kądem powstaje niezgojona rana,
 Naprzód skój go łańcuchem, a potem kamieniem
 Utlukłszy korzeń głogu, żwiłż wody strumieniem
 To niechaj pije, w czarnej i lnianej obróży,
 Taki napój do zmysłów odzyskania służy,
 Od takiego łagodnie wściekły zapal ginie.
 Niektórzy każą szyszki wysmażyc w słoninie,
 Inni tak długo w wodzie warzyć liść bluszczowy
 Aż z kotła wyparuje więcej od połowy,
 A w trzeciej części odwar zaledwie już ciekły
 Dać na czczo z rana, a zwierz uzdrowi się wście-
 kły.

Najprędzej jednak zgubna odstąpi zaraza,
 Gdy w samym jej zarodzie użyjesz żelaza,
 Bo tam kędy się język z podniebieniem zbiega,
 I gdzie złocisty kolor baczny wzrok postrzega,
 Tam w przyszcach i w pęcherzach zgubny jad
 zalega,
 I z bólu do szaleństwa nędzne psy podżega.
 Zniesiesz podniecie szafu gdy te przetniesz pry-
 szcze,
 Tak zniosłszy powód zlego i zdrowie się zyszcze,
 Dość nadziś, bo już teraz spóźniona godzina,
 Wziąć zdobycz i do domu wracać przypomina;
 Już bowiem i skowronek ostre piórka złożył,
 I więżyc cienie nocy światelkiem roztworzył.

KONIEC.

PRZYPISKI.

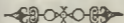


Nieamatorów Myśliwstwa i Damy bardzo przepraszam za umieszczenie tego przekładu, lecz jeżeli miła jest zwierzyzna, a z porady Hieronima Frakastora, który chart, wyżeł lub brytan wyleczony, prędjéj zwierzyzną przysłuży się, rozumiem że za ten przekład przebaczenie otrzymam.



Spis przedmiotów.

ZAWARTYCH W TOMIE III.



I. MYŚLIWY.

stronica

Czyli dwoje oczu za jedno Komedjo-
Opera 8

II. POWIEŚCI ORYGINALNE.

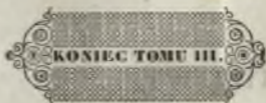
1. Szlama 117
2. Bukowski 126

III. SPIEWKA.

137

IV. POEZYJE STAROŻYTNE
MYŚLIWSKIE.

1. Halieutyca czyli Rybołówstwo Owidjusza
Nasona 143
2. Polowanie pod Rzymem przez Adryana
VI. Papieża 165
3. Psy myśliwskie przez Jana Darcyusza . 197
4. Alkon 215

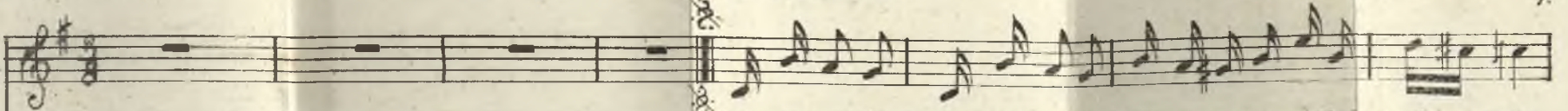


INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
<http://rcin.org.pl>
 00-330 Warszawa, Solec 72
 Tel. 26-68-63

N^o 1. Adantino.

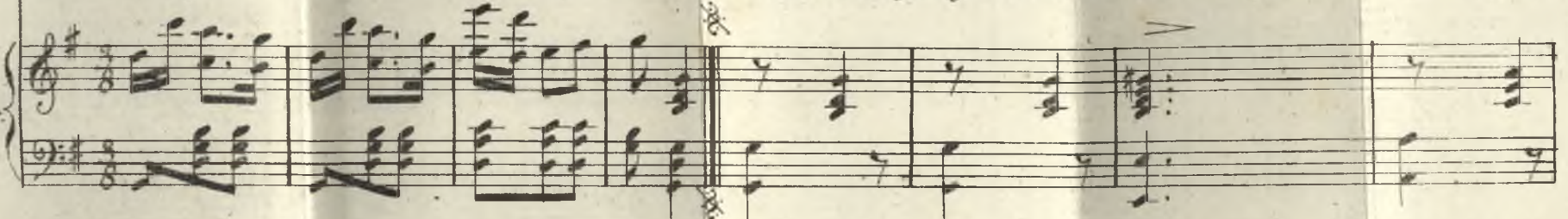
EMILIA.

Spiew.

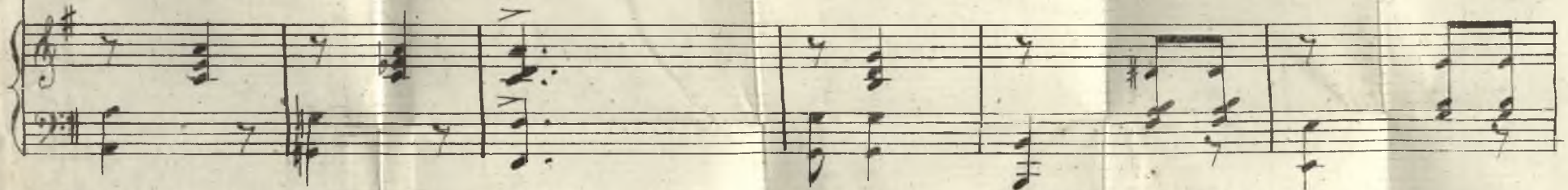


Nie, tak dluzej byc nie moze! serce mi gwałtownie bi...

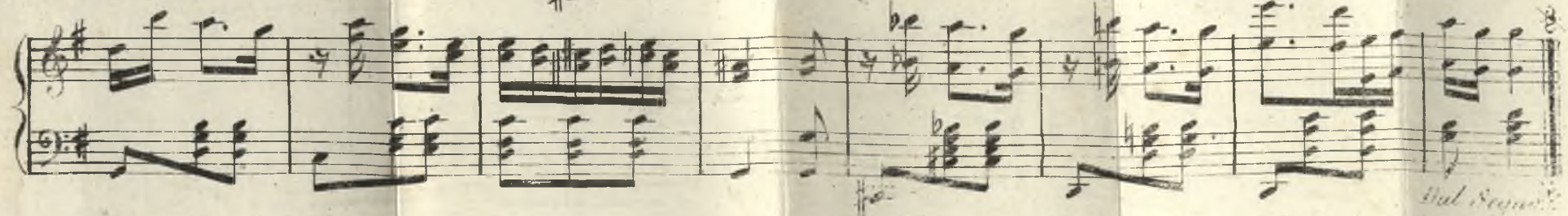
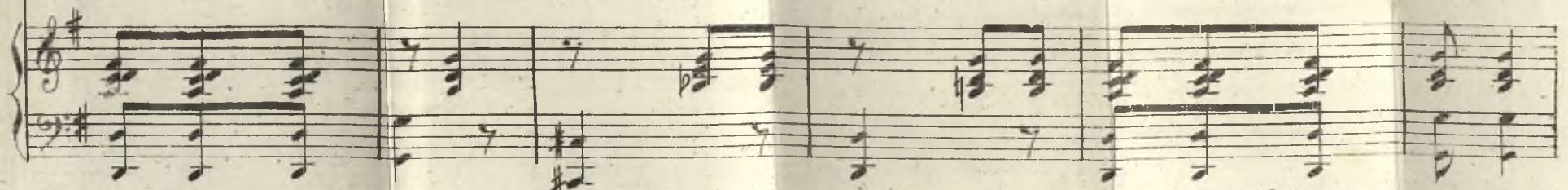
Piano.



ja co w nim je... dy nie zyje niewiem co z nim jest o Bo... ie! spiac na ja... wie, marzac we snie,



o nim myśle wciąż bo le... snie, spiac na ja... wie, marzac we snie, o nim myśle wciąż bo...



Dal Segno



KAZIMIERZ.

N^o 2. Allegretto

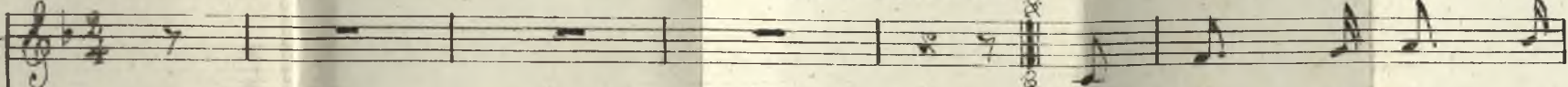
Przy Au.....ku strzela i dźwięku trąb, prze-chodzim las i wdlux i wglab; zje

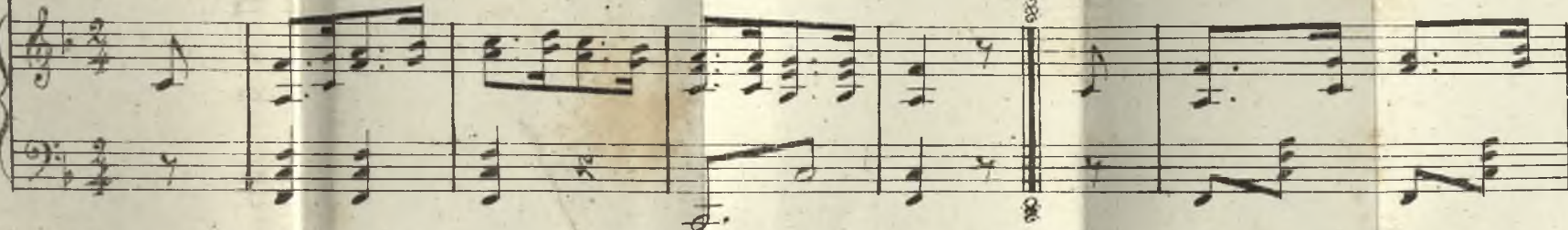
dne go wdruzi brzeg; nie ba.....cząc co tam czy.....ni świat, po-

lu...jem czy li Wiosna Kwiat, czy xi ma sy-pie snieg. Da Capo ad Fine.

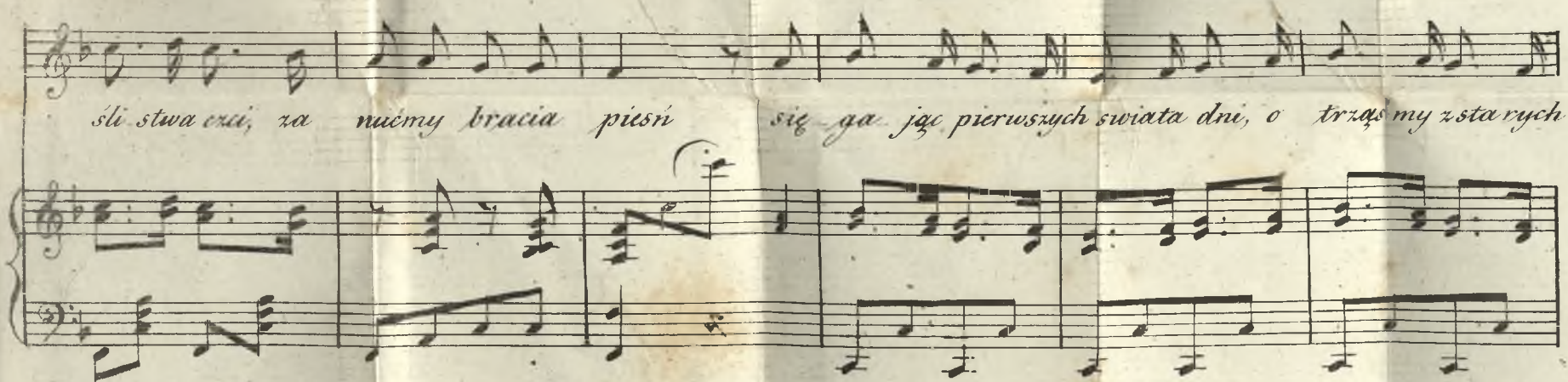
N^o 4. All.^o

KAZIMIERZ.

Spiw.  *cho... ca... ku... my*

Piano. 

śli stwa ca, za nuemy bracia piosn sie ga jac pierwszych swiata dni, o trzas my zstarych



wie kon piosn i zdawnych po dan pyt. i zdawnych po dan pyt.



Dal Segno.

Nº 10. Allegro.

KAZIMIERZ.



Spiew

wi- so- tem Myśli wych ko- le je-
 6dy stadko się podejść da- je-
 je- kie- dy jest dobre
 6dy wy- żel jak mar- to- ny

Piano

po- le- naduszystko naduszystko wo- le- bo- wie- dym ja- xdu- szy- rad- 6dy prze- bu- dzisz- ny- swiat-
 sta- je- ach- mi- nie- się- na- ten- czas- zda- je- ie- dla- mi- ni- stworzo- ny- swiat- 6dy prze- bu- dzisz- ny- swiat- To- ty-

na- koru- si- w- ga- i- ac- ko- ty- z- chartami- przesuwam- plo- ty- a- gr- m- ni- cy- moj- tr- aska- lat- 6dy- choc- mi- z- ni- jka- lub-

spilka- w- sz- c- u- ja- ju- r- ko- to- w- kil- ka- ja- pe- dz- e- z- by- stro- sci- a- wil- ka- a- i- da- je- ko- to- wi- mat-

Dal Segno druga Strofa.

Instytut
 Biblioteczny
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-63

F
1409



<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>